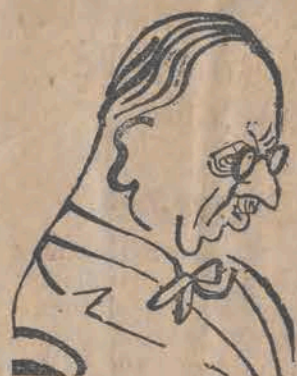


WYDANIE: /

Cena 10 groszy



AVENOL,
generalny sekretarz Ligi
Narodów, w karykaturze.

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MARSZAŁEK BALBO,
i lotnictwa włoskiego w
karykaturze.

ROK XIV.

ŚRODA, 1-GO STYCZNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 1

DOSIEGO



ROKU

Pełne uroku Boże Narodzenie, opromienione światłem gwiazdy betleemskiej i rozśpiewane echami starej kolendy nazywamy nie bez słuszności świętem miłości i zgody, tak jak rozkwitająca z pierwiosnkami Wielkanoc obchodzona jest jako święto zmartwychwstającej wiosny.

Nowy Rok to święto nadziei i wiary w lepsze czasy.

Bezpowrotnie skończył się rok stary. Naogół żegnamy go bez żalu taką niedłwie pogańską stypą: Sylwestrem. Brzmia orkiestry, przygrywające do tańca, dźwięczą kieliszki, migają w powietrzu kolorowe serpentyny. Mroźna noc rozbrzmiewa weselem, radością, i śpiewami.

Ten i ów robi pośpiesznie bilans z okresu ostatnich dwunastu miesięcy. Bilans ten nie jest może zbyt różowy. Ale machamy ręką: cóż z tego, że rok stary był zły? Nowy będzie pewnością lepszy!...

Czasy, w których żyjemy — złe i ciężkie — coraz mniej dają nam sposobności do złudzeń. Uginając się pod brzemieniem trosk, zmęczeni ciężką walką o byt, nie mamy czasu na oddawanie się sentymentom i marzeniom.

Lecz dziś, gdy wkoło brzmia echa sylwestrowej orkiestry, żegnającej rok stary, nawet człowiek najbardziej trzeźwy pozwala opanować się nastrojowi chwili i — bodaj przez kilka godzin — śni swój sen o lepszym.

I może właśnie dlatego, że ten młody Nowy Rok przynosi nam w swojej sakwie (niby dobry święty Mikołaj dzieciom) pozłacane pierniczki i niebieskie migdały optymizmu, kochamy go tak bardzo — i pozbywszy się na chwilę grymasu zawodowych pesymistów — bawimy się z beztroską wesołością, układając najcudowniejsze plany na przyszłość....

Prawdopodobnie dwanaście miesięcy później i ten rok, który nie ziścił pokładanych w sobie nadziei, żegnać będziemy bez żalu, ludząc się, że może Rok Nowy będzie nieco łaskawszy. Ale, nie pomni wiecznych zawodów — w ten dzień różowego optymizmu — odganiamy od siebie zwątpienia wierząc święcie, że rok 1936 zapoczątkuje erę naszych biblijnych siedmiu tłustych i szczęśliwych lat....

Aże „Błogosławieni, którzy wierzą“, pewn łask Nowego Roku, uskrzydleni i uszlachetnieni tą wiarą, życzymy również zczęścia naszym najbliższym.

Cbiaż przed kilkoma dniami, przy stole wigilijnym, łamiąc się opłatkiem, składaliśmy sobie życzenia zdrowia i wszystkiego najlepszego, dziś, gdy rozpoczął się Rok Nowy, powtarzamy nasze życzenia.

Możo ściskamy sobie ręce — przyjacieli i szczerzy. I staropolskim zwyczajem życzymy sobie „Dosiego roku“.



WOLNA TRYBUNA

„CZARNOWŁOSA“ W ŁODZI. Popeliła Pani fatalny błąd, który się na niej mści. Ale musi się Pani opanować, jeżeli nie względu na siebie, to w każdym razie ze względu na dzieci, które nie powinny wstydzić się postępowania swej matki i którym musi Pani zaoszczędzić wstydu, któryby był ich udziałem, gdyby im powiedziano, że matka ich nie jest godna szacunku. Przedewszystkiem z tamtym człowiekiem trzeba natychmiast zerwać. Taka przyjaźń na krótki okres czasu, albowiem to się nie zapowiada na długo. Zniszcz dwa domy, dwie rodziny i na Pani pozostanie nieratarte piętno pogardy społecznej.

Co się tyczy postępowania męża, to uraziła go Pani mocno w jego męzowskiej ambicji i nie dziwnego, że na to reaguje. Niech Pani przedewszystkiem postara się znaleźć jakiegokolwiek zajęcie. Chociażby nawet pracę w charakterze pracownicy domowej. Wszystko jedno do czego się Pani weźmie, ale musi Pani uczciwie zarabiać dla siebie na życie. Przypuszczam, że to długo nie potrwa, że mąż widząc, że mimo wszystko nie stoczyła się Pani na dno, że jest dzielna i jej zasady moralne są godne szacunku, zmieni zdanie i nie zechce pozbawiać dzieci — matki. Musi sobie Pani jednak częściej na to zasłużyć, albowiem każdy popełniony błąd mści się a ten błąd lekomyślności może się zemścić na Pani i na dzieciach, jeżeli nie zostanie naprawiony.

„BRAK SZCZĘŚCIA W ŻYCIU“ W ZAKOPANEM. Brak szczęścia zmieni się na lepsze. To tylko zły okres, który jednak nie będzie trwał wiecznie i minie szybko, jeżeli się Pani spodziewa. Co się zaś tyczy złożonego podania, to niech się Pani dowie kto jest wpływową osobą w urzędzie, względnie do jakiej wpływowej osoby należy się udać, ażeby przyspieszyć bieg podania i spowodować przychylną odpowiedź. Ludzie, którzy Pana znają, mogą wydać o Nim przychylną opinię i fakt ten spowoduje, że podanie zostanie wcześniej rozpatrzone. Niech Pan spróbuje przyspieszyć bieg sprawy ze pośrednictwem Związku Oficerów Rezerwy, do którego Pan zapewne należy. W każdym razie nie należy tracić nadziei na to, że kiedyś dobre serce kuzynki zastanie jej z nawiązką odpłacone. Co się zaś tyczy nieporozumień z ołcem, to należałoby je, bądź co bądź, zlikwidować, gdyż pewna jestem, że ołciec nie ma zamiaru Panu szkodzić, ani Mu nie chce żyć. Może jest tylko nieco bardziej snobowy i przez to bardziej wymagający. Niech Pan postara się te sprawy załagodzić, niczego jednak nie żądając tak, ażeby wzbudzić szacunek ołcia.

„SMUTNA ADA“ Z MYSŁOWIC. Każdy człowiek jest kowalem własnego szczęścia. Niewolno opuszczać bezradnie rąk zdając się na pisanie gdzieś tam przeznaczenie. Życiu i losowi trzeba wyjść na spotkanie, samemu tworzyć sobie lepsze możliwości i samemu starać się stworzyć taką przyszłość o jakiej się marzy. Niczego nie dopnie człowiek, który siedzi z założonymi rękoma w domu i wleży w przeznaczenie. Człowiek pracy i człowiek czynu sam potrafi zmienić bieg swolch przeznaczeń. To jedna kwestja.

Co się tyczy Jej samotności i skarg, to ja je doskonale rozumiem. Rozumiem nawet to o czym Pani w liście nie napisała. Jak każda kobieta marzy Pani o przyjacielu, któryby dzielił z nią dołę i niedole, miał zawsze dla Niej ciepłe słówko pocieszenia i był tym dla którego warto żyć, pracować i marzyć. I tak się znajduje. Należy go jednak poszukać. Jak?... Drogi bywały rozmaite. Przedewszystkiem nie wolno siedzieć w domu z założonymi rękoma czekając na „przeznaczonego“. Niech Pani bawia jaknajwięcej u znajomych, krewnych, koleżanek, spotyka się w licznych towarzystwach, stara się wszędzie być miłą, uprzejmą, wesółą i dowcipną tak, ażeby zwracać w towarzystwie uwagę na swoje zalety, nie narzucając się jednak zbyt i zachowując umiar. Niech Pani pozbędzie się myśli tylko o sobie, ale również poświęć się innym. Ma Pani wolne, długie, nudne, zimowe wieczory. Niech je Pani spędza z korzyścią dla siebie i innych. Niech się Pani zamie pracę społeczną, charytatywną; niech Pani pracuje w ochronce, w komitecie pomocy najbardziej potrzebującym, w służbie dla Państwa: gdziekolwiek zresztą Pani chce. Jest olbrzymie pole pracy dla każdego, kto chce się przyczynić do ogólnego dobra, więc i dla Pani nie zabraknie terenu. Przy pracy spotykać się będzie Pani z rozmaitymi ludźmi, którzy potrafią ocenić Jej pracę i zalety. Poza tem w każdej instytucji społecznej rozwinięte jest również życie towarzyskie w którym będzie Pani mogła brać udział, szczególnie teraz, w okresie karnawału. Praca wciągnie Panią, miłe towarzystwo pozwoli zapomnieć o samotności i nudach zimowych wieczorów, dobrze spełnia obowiązek obywatelski da Jej radość życia

Wędrowki psa - globtroffera dookoła świata

Czworonożny przyjaciel kapitana amerykańskiego zniknął we wszystkich portach, zwiedzając nieznane kraje. — Kierowany niepojętym instynktem, stale wracał na „swoją“ statek

Niezwyczajna żałoba okryła port w Lizbonie

(sb) Przed kilku dniami na masztach wszystkich statków w porcie Lizbona spuszczone flagi do połowy masztu na znak żałoby. Tym razem uczczono nie pamięć zmarłego marynarza, ale... psa. Zmarł bowiem wspaniały pies rasy newfundlandzkiej imieniem „Terry“. Zwierzę to cieszyło się niezwykłą sympatią wśród wszystkich marynarzy i było znane przez kapitanów wszystkich statków na świecie.

Terry był obywatelstwem, jakiego nie spotyka się wśród zwierząt. Karjera tego psa i dzieje jego związane z marynarzami są rzeczywiście niezwykle. „Terry“ należał do kapitana Jonatana Bancrofta. Był cały żółty, grzywe miał jak lew, a tylko na piersi miał sierść białą. Przed czternastu laty przybył kapitan Bancroft do Szanghaju. Na ulicy miasta spotkał jakiegoś żołnierza, który niósł na ręce szczeniaka. Kapitanowi przypadł do gustu ów piesek i nabył go za dziesięć dolarów. Potem zabrał go na statek i tam wychowywał.

Po kilku latach, gdy pies podrośł, kazał Bancroft sporządzić piękny srebrny łańcuch, do którego była przyczepiona srebrna blaszka z następującym napisem: „Terry, własność kapitana Bancrofta, Galveston, Texas, USA“.

Gdy „Terry“ miał dwa lata rozpoczęły się jego niezwykle przygody. Pewnego dnia statek znów przybył do Szanghaju. Pies jak zwykle wybiegł

sam na ląd, jednak na statek już nie wrócił. Kapitan musiał odbić, pozostawiając ulubione zwierzę na lądzie. Po roku przybył statek znów do Szanghaju. W porcie oczekiwał przybycia okrętu Terry. Był wychudzony i jak wskazywały ślady, musiał przebyć znaczne przestrzenie. W mieście nikt go nie widział, więc przypuszczano, że wędrował gdzieś po prowincjach chińskich. aż wreszcie wrócił do portu, przeczuwając, że tu zawita jeszcze „jego“ statek. Po wylądowaniu w porcie meksykańskim Tampico pies znikł na kilka tygodni, jednak był już ostrożny i zjawiał się na kilka godzin przed odbiciem okrętu.

Odtąd pies kierował się jakimś dziwnym instynktem, który kazał mu zawsze przybywać do portu narkotko przed odjazdem statku. Kapitan nie miał oczywiście czasu zajmować się psem, który korzystał z tego i „zwiedzał“ okolice. W porcie Boncouver Terry znikł na dwa tygodnie. Potem zwiedził północne Niemcy. I omal nie padł w Hamburgu ofiarą rakarza. Wreszcie przybył pies — globtroffter do Sidney. Australia przypadła mu widocznie do gustu, gdyż nie wrócił na statek.

Na podstawie zeznań świadków zdołano ustalić, że pies ten zwiedził niemal całą Australję. Wszędzie zwał go do brzy ludzie, Terry był bowiem w stanie jednać sobie sympatię wszystkich. Ogó-

tem spędził Terry w Australji cztery lata. Najczęściej zaglądał Terry do portów, gdzie spodziewał się zastać swego pana, a gdy go tam nie było — udawał się w drogę do następnego portu. W ten sposób zaprzyjaźnił się Terry z kapitanami wszystkich statków i ze wszystkimi marynarzami. Był ich ulubieńcem i nikomu na myśl nie przyszło przywłaszczyć sobie tego olbrzyma.

Po czterech latach odnalazł Terry swego pana w jednym z portów australijskich. Potem kilka razy bawił w Lizbonie. Przed rokiem kapitan Bancroft znów odjechał bez swego ulubieńca. Gdy przybył przed kilku dniami do Lizbony, w porcie oczekiwał już go Terry. Wraz z nim znajdował się szczeniak, podobny do Terry jak dwie krople wody. Był to niewątpliwie jego syn.

Terry był jednak chory. Lekarze ustalili, że z niewiadomych przyczyn pies połknął kamień, który spowodował wewnętrzne obrażenia cieleśne. Nieszczęśliwe zwierzę zmarło po krótkich męczarniach, okrywając żałobą wszystkich marynarzy. Srebrna obróżę zdjął kapitan Bancroft i zawiesił w swej kajucie. Młodym szczeniakiem, synkiem Terry, zaopiekował się jednak i nadał mu imię „Terry II“, obiecując sobie, że gdy podrośnie, założy mu obróżę po jego ojcu.

Atrakcje na arenach cyrków amerykańskich

Kobiety-żyrały, murzynki z rozciętymi wargami, wodzowie szczepów ludożerców, bliźnięta sjamskie i t. p. stanowią najbardziej emocjonujące numery

(mh) W Ameryce wszystkie cyrki są wędrownie i koczują przez siedem miesięcy, począwszy od kwietnia aż do listopada, po całym terytorjum Stanów Zjednoczonych. W zimie natomiast artyści przygotowują się do występów na letnie tournée. Zazwyczaj cyrk podróżuje własnym pociągami.

Cała ta kawałkada wędruje od miasta do miasta, nie zatrzymując się nigdzie dłużej ponad 2—3 dni. Personel jednego z takich cyrków składa się z 15.000 pracowników, w tem 2.500 „artystów“. Niema w tem nic dziwnego.

Sępy w roli sanitariuszów...

Zarłoczne ptaki przyczyniły się do usunięcia tysięcznych trupów ofiar straszliwej epidemji

(mh) W Wiedniuawi obecnie kapitan Lamberto Radogna, który zasługuje na miano nowoczesnego „Latającego Holendra“. Przebył on bowiem w ciągu lat wszystkie oceany i jak nikt miał sposobność poznać tajemnice egzotycznych krajów.

Ciekawych szczegółów dowiadujemy się z jego relacji między innymi o ulubionej przez piosenkarzy kabaretowych wyspie Haiti. Haiti jest obecnie republiką, w której można oglądać liczne zastępy czarnych generałów we wspaniałych, szamerowanych mundurach, ale bosonogich, ponieważ uważają oni obuwie za artykuł zupełnie zbędny.

Ongiś jednak, za czasów Napoleona I Haiti była królestwem, rządzonem przez despotycznych władców. Jeszcze po dziś dzień pokazują zamek, który jeden z ówczesnych królów kazał wybudować dla siebie pewnemu europejskiemu architektowi, wyrzuconemu przez fale po rozbiciu okrętu na tę uroczą wyspę. Architekt wywiał się światnie ze swego zadania i zbudował zamek tak piękny, że wzbudził zachwyt króla.

i pewność siebie człowieka, który ma wytknięty cel w życiu i znalazł sobie drogę. A później... później znajdzie się ktoś, kto na pewien tylko czas oderwie Panią od tych zainteresowań, poto, ażeby stworzyć wspólny dom i wspólną rodzinę.

gdyż cyrk amerykański składa się zazwyczaj z trzech partii, na których jednocześnie odbywają się widowiska.

Trzeba nadmienić, że cyrk amerykański różni się od cyrku europejskiego tem, że demonstruje potwoki, fenomeny różnego rodzaju oraz przedstawicieli dzikich, egzotycznych plemion. Figuruje tu kobieta z broda, bliźnięta sjamskie i bezreki malarz, wykonywający nogami istne arcydzieła. Przedstawiciel amerykańskiego cyrku, Fitzgerald Waldo, który odwiedził Europę w poszukiwaniu sił artystycznych, opo-

W nagrodę za to władca Haiti kazał go zrzucić ze skały, na której stał zamek nie chcąc dopuścić do tego, ażeby sztuka architekta służyła także innym i żeby on po tem arcydziele budował jeszcze inne gmachy. Zamek jest obecnie niezamieszkały, stanowi jednak największą osobliwość dla turystów zagranicznych. Po jego pustych salach, jak twierdzi ludność tubylcza, jeszcze podziś dzień wędruje duch nieszczęsnego twórcy.

Ciekawa jest niemniej misja, jaką otrzymał w swoim czasie Lamberto Radogna podczas grasującej cholery i dżumy w Indjach. Śmiertelność była wówczas tak olbrzymia, że w Bombaju, Kalkucie i innych miastach, leżały na ulicach pokotem tysięczne trupy, których nie miał kto usunąć. Powietrze było zatrute okropnymi wyziewami tak, że nie sposób było przebywać w tych miastach. Wówczas Radogna otrzymał polecenie sprowadzenia z wysp Malabas tam olbrzymich sępów, któreby spełniły służbę sanitarną w objętych epidemją miastach.

Radogna podjął się tej misji i rzeczywiście kilkakrotnie transport tych ptaków osiągnął pożądaną rezultat. Sępy zrzuciły się z niesłychaną żarłocznością na trupy, zamieniając je w jednej chwili w suche szkielety. Potem ptaki te, kierując się wrodzonym instynktem, wróciły na swoje wyspy.

wiada, że przez długi czas atrakcją tego cyrku były „kobiety-żyrały“, mieszkanki Burmy, odznaczające się niezmiernie długą szyją. Kalectwo swoje zawdzięczały temu, że od wczesnego dzieciństwa, wkładano im na szyję metalowe obręcze, zwiększając stopniowo ich ilość.

Niezwykłym powodzeniem cieszyły się także murzynki z rozciętymi wargami, w których nawet mogły się zmieścić spodeczki. Oprócz tego występował okrutny wódz murzyński, polujący w swej ojczyźnie na ludzi i odznaczający się umysłowością dziecka. Trzymał się dosyć hardo i niezależnie, dopóki nie zauważył na jednym z robotników długich butów gumowych. Począł wtedy błagać, by mu kupiono takie same i nie przestał żebrać, aż otrzymał buty, których już nigdy nie zdejmował ze swych nóg.

Znacznie więcej kłopotu przysparzały jego małżonki. Kobiety te przyzwyczały się w swej ojczyźnie do chodzenia nago i były oburzone, gdy dyrekcja zażądała, aby nosiły stałe odzież. Murzynki te podziwiały wielką ilość mężczyzn kawalerów w Ameryce, gdyż w ich ojczyźnie żonaty mężczyzna bezpośrednio po ślubie podlega operacji wybicia przednich zębów, co u nas zastępuje obrączkę.

Czy wiecie, że...

— ministerstwo propagandy w Niemczech otrzymuje codziennie 200 gazet z całego świata, z których wycina się ważniejsze ustępy. Ogółem istnieje obecnie 35 grubych tomów z wycinankami, dotyczącymi kanclerza Hitlera i 220 tomów dotyczących ministra propagandy dr. Goebbelsa.

— biuro nansenowskie, opiekujące się emigrantami z poszczególnych krajów, stwierdza, że największa liczba uciekinierów, jaka kiedykolwiek opuściła kraj rodzinny, wyemigrowała z Rosji. Po wielkiej rewolucji zbiegło ich z kraju 737.303. Po prześladowaniach w Turcji zbiegło 225.538 Armeńczyków. Uciekinierów z Asyrii jest 6990, a Turków zaledwie 60. Z Niemiec zbiegło 60.000 osób a z okręgu Saary 3300 osób

SYLWESTER 1935

Napił Re-Por-Ter

Ilustrował H. Smuczyński

Za pięć dwurta... Kończy się rok stary, zaczyna nowy... Jaki też będzie ten 1936-ty? Czy lepszy?... Nie wiadomo... Naraz bawia się ludziska... Gra muzyka, tańca pary, rojno na reducie sylwestrowym. Jedni zalewają robaka siwucha, inni — szampanem... Ale wszyscy się bawi.

Przyjrzyjmy się zbliska tej zabawie sylwestrowej... Złoczmy, jak mija noc sylwestrowa, ostatnia noc 1935 roku w trzech różnych punktach na kuli ziemskiej: — w *sutemnie*, gdzie mieści się „elektryczna magl” ciotki Agaty, w marmurowym paacu hrabiego Petelki i w redakcji „Expressu”...

A więc!... Kurna do góry!...



W elektrycznej magl

Zebrala się cała ferajna. Jest Mika Zyz i Feluś Nakrapiany, Staśka, zana „achtorka” jako że w jednym kabacie za sprzątaczkę była. Maniek Dżbas, Pietrek Klawisz i Horacy Piedź, kawy jentelgent, który szkołę powszną ukończył i przez dwa miesiące II na wyższym kursie kominiarskim. Gospodyn, pani Agata, właścicielka elektrycznego magla, obchodzi jednocześnie 25-tą rocznicę istnienia swego zładu, służącego zarazem jako wylegara plotek na całą okolicę.

Pierwsze przemówienie z okazji nadchodzącego Nowego Roku rozpoznał pan Horacy Piedź, jako że w moje uroczystej trochę się jąka, więc cno mu dwie godziny for.

— Szanowna pu... pu... sanowna pu... pu...

— Co pan, do pulardy ciesz gadać?... — wtraca dowcipnie Feluś Nakrapiany.

— Nie prze... prze... przskadzaj pan... Szanowna pu... publiko! Przy... przysłowie po... powiada, że Iowa jest srebrem, a mil... milczenie złotem... Ja to wiem naj... najlepiej... Aleprzychod... przychodzi taka chwila... chwila kiedy się dzieje naodwrot... To zna... o znaczy, że srebro jest złotem, złotem, i mo... mo... wa milczeniem... Wobec tego pozwolę so... sobie z okazji No... Nowego Roku wychylić toast na cześć prz... przezacnego towarzystwa... Niech żyje!

Po wódecie przyszła kdej na tańce. Panowie pozejmowali maynarki jako że przy robocie łatwo zgrzeć się można, a panie wachlowały się ziemkolwiek-badź. Mańka Zyz tańczyła tango z Felkiem Nakrapianym, Staśkę zwaną „achtorka” wziął w obroty Maniek Dziubas, z panną Agatą kołował Pietrek Klawisz, a Horacy Piedź, koślawy jentelgent, siedział pod ścianą i dumał.

W pewnej chwili Mańka Zyz uniosła z gracją spódnice w celu powachlowania, co się nie spodobało czuemu na manjery Mańkowi Dziubasowi, który w grzeczny sposób tak do niej przemówił:

— Co ty myślisz mordo pijana, świńskim sadłem podłana, że w moim towarzystwie możesz sobie pozwalać na kabaretowe hopsztosy?... Jak cię rypnę w ten niemrawy pysk, to sama na cmentarz polecisz i zębami dół sobie

wylopiesz, nędzo moralna i takóž fizyczna!

Trafunek chciał, że akurat w tej chwili Horacy Piedź, siedzący spokojnie pod ścianą, dostał czkawki. Jak cznął za pierwszym razem, huk taki rozleł się w magli, że walki same o mało nie ruszyły z przestachu. Feluś, sądząc, że Maniek Mańkę w pysk trzepnął, ruszył jej na odsiecz i zanim się ktokolwiek w sytuacji zorientował chwycił Dziubasa za lewą nogę i bęc o ścianę, tafiając w Pietrka, który przewrócił się na ziemię, ściągając serwetę wraz z nąbawą lampą, która pękła, rozlewając łafę na bujne loki Staśki, zwanej „achorka”, ta zaś ratując się od ognia, wyliła szybę, raniąc odłamkami szkła Agatę i wyskoczyła na dwór, krzycząc:

— Ludzie!... Gaśta me!...

Wkrótce do magla zajęchała straż ogniowa, policja i karetka pogotowia.

Nowy Rok cała ferajna witała w szpitalu.

W pałacu hrabiowskim

W kryształowej sali wielkiego pałacu hrabiego Petelki odbywała się uroczysta uczta sylwestrowa. Ręce dystygowanych dowcipów pękały obok korków butelek z szampanem. Wytworne damy, służba w liberjach, panowie we frakach i śnieżno-białych gorsach. Rozmowy przeważnie polityczne.

— Dobrze, że siedzę akurat przy panu hrabim... — rzecze baron Wyprztycki, zwracając się do gospodarza. — Dawno już poluję na światła opinie pana hrabiego na temat naszych ostatnich wydarzeń politycznych... Cóż pan hrabia na to?...

Hrabia zapiał frakowa kamizelkę, wypiał pierś, zmarszczył czoło, skoczył po rozum do głowy i odparł:

— No, cóż?... Bieda!... A wie pan baron z jakiego powodu?... Nie umiemy poświęcać się dla państwa... Uznajemy zasadę, że państwo dla nas, a nie my dla państwa... W tem tkwi cały bład... Stąd kryzys... Stare to, mosterdzieju, ale prawdziwe: — umrzeć za ojczyznę potrafimy, ale nie umiemy dla niej żyć... — Niby jak to pan hrabia rozumie?...

— Trzeba ojczyznę sercem kochać, a nie słowami!... Pracować dla jej dobra i na jej chwałę, ot co!... — zapalił się

W redakcji „Expressu”

A oto jesteśmy w redakcji „Expressu”... Tu zamiast głośnych wiwatów rozlega się stukot linotypów, życie nie zna przerw, wypadki toczą się po swej orbicie bez względu na datę i godzinę, a prasa, będąca tego życia odbiciem, tak samo nie zna sylwestrowego wypoczynku.

Oto przy biurku siedzi nocny redaktor, przeglądający ostatnie depesze.

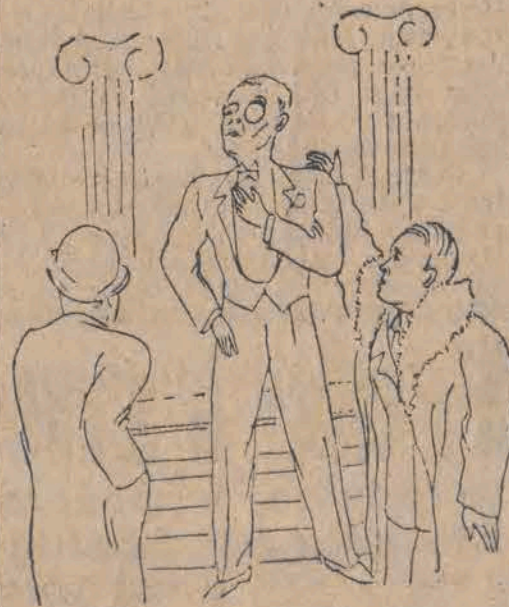
— „Alarmy rzymskie”... „Telegram

hrabia Petelka. — Słusznie przez radio pan minister mówił, że kryzys to wróg, który wszedł w granice państwa naszego i którego trzeba wypędzić... Wszyscy na front walki z kryzysem, mosterdzieju!... Nie szczędzić grosza, ani sił!... Ot, co!...

— Słusznie pan hrabia mówi, ale niestety, mało jest w Polsce takich obywateli szczerze kraj swój miłujących, jak pan hrabia...

Hrabia skwitował ten komplement skromnym uśmieszkiem, pełnym zażenowania i wznosząc kielich zawołał:

— Szanowni państwo!... Oby rok 1936-ty był w naszym życiu państwowotwórczem...



Reszty nie dopowiedział, gdyż w tej chwili zbliżył się doń lokaj i szepnął mu kilka słów do ucha. Pan hrabia zbladł. Odstawił kielich. Przeprósł towarzystwo i szybko zbiegł na dół. Na dole czekali dwaj panowie.

— Pan hrabia Petelka?...

— Tttttak...

— Jesteśmy z urzędu śledczego... W sprawie pańskich machinacji podatkowych...

— To już wszystko się wykryło? — jęknął hrabia.

— Tak... Pan pozwoli z nami...

Nowy Rok pan hrabia Petelka witał w więzieniu...

Wchodzi pan w średnim wieku w skórzanej, szoferskiej kurtce...

— Proszę, czym mogę panu służyć? — pyta redaktor.

— Przyszedłem osobiście pogratulować panu redaktorowi oraz tym wszystkim, przed którymi tak serdecznie się zwracam już od czterech blisko miesięcy ze szpalt „Expressu”...

— Ze szpalt „Expressu”?... Przepraszam... Kim pan jest?

— Redaktor mnie nie poznaje?... Rogosz jestem... „Człowiek szuka sprawiedliwości”...

— Racja!... Nie poznałem!... Jak się masz bracie tak nielitościwie przez los maltretowany?... Siada!

— Ja tylko na chwileczkę... Pogratulować przyszedłem... Muszę już uciekać, bo beze mnie jutro powieść się nie ukaże... A to byłaby wielka strata... Więc wszystkiego dobrego!

Niech Wam Nowy rózec
Szcześcia nie poskapi,
A już co do reszty
(Dalszy ciąg nastąpi!)

Ledwo znikł Rogosz, a tu za nim wtacza się do gabinetu dama dość frywolnie odziana, z twarzą zamaskowaną i zwraca się do zdumionego redaktora:

— Jak się masz, koteczku?...

— Przepraszam... Z kim mam przyjemność?...

— Nie poznajesz mnie?... No, wiesz... Tacy już są mężczyźni!... Codziennie mnie składasz, a potem rozbierasz i teraz udajesz greka... Jestem — „Codzien na nowelka Expressu”...

— Aaaaaa!... Witam!... Nie miałem pojęcia, że pani taka przystojna... Proszę!...

— Nie mam czasu!... Tam czeka na mnie metrapaź!... Pa, kociaku!

Każda Czytelniczka
Do mnie już przywykła...
Mówią, że „codzienna”
Mimo to — niezwykła...

— Przepraszam, a państwo czego sobie życzą? — zapytał nie „Na wesoło!”, — prerażony redaktor, patrząc na hałaśliwą czerebę wesołków, błaznów i kłownów, wypełniających gabinet.

— Jesteśmy starymi przyjaciółmi z rubryki „Minjatury”!... Oto Kac i Kotek, Ferdek i Merdek, pan Alojzy, pani Agata, Mayer, Gancegal... „Uśmiejnij się!”, redaktorku!... Przecie tu jest nasz „Najweselszy kacić”... Chodź, powiemy ci coś „Na ucho”!

Włazi Kotek na Kaca i mruga,
Ze autor warjatów z nich struga!
Niech się Wam „Minjatur” humor śni
Przez trzysta sześćdziesiąt i sześć dni!

Uff!... Nocny redaktor odetchnął. Nagle...

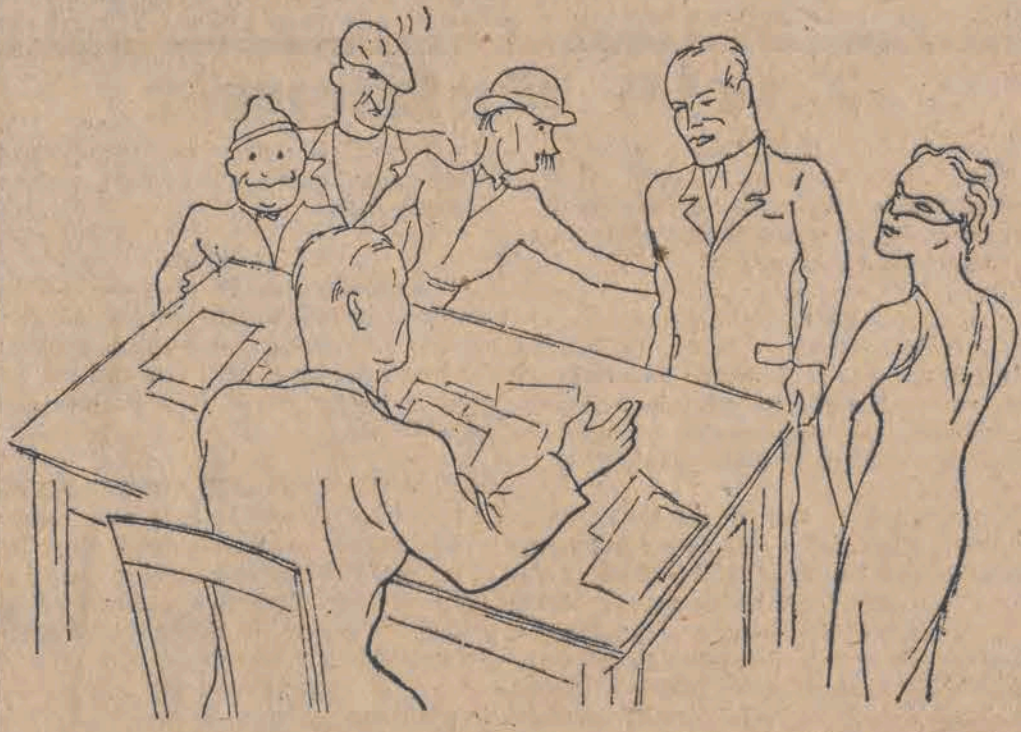
A to kto?...

Najpierw wchodzi wysoki dryblas w przyciasnych spodniach, za nim pękaty, niski bobas z łysą głową... Pat i Patachon!

— Serwus, najmilejsi! — zawołał redaktor, rzucając się im w ramiona. — To mi są goście!... To był wasz najwspanialszy pomysł!... Stąd was nikt już nie wyleje na zbity łeb, chłopaki moje bite i kopane!...

Pat: — Wypijmy za zdrowie
Wszystkich Czytelników!
Niech się sto lat śmieją
Z naszych bzdurnych bzłków!

Patachon: — Niech się do ich progów
Nigdy pech nie zgłasza,
Bo „pechowość” przecie
To specjalność nasza!...



W OGNIU WIARY i ZAPALU

Nowy Rok w Łodzi przed siedemnastu laty

Co absorbowało wtedy umysły łodzian

W wyjątkowo ciężkich warunkach witamy Nowy 1936 Rok... Dlatego, sadzimy, nie od rzeczy będzie przenieść się na chwilę kilka w niedawne czasy, jakże wielkiego entuzjazmu pełne — do chwili, w jakich witaliśmy pierwszy w wolnej Ojczyźnie Nowy Rok. Wspomnienie tych momentów napewno osłodzi nam niejedną dzisiejszą refleksję i doda otuchy na lata najbliższe.

Siedemnaście lat... Wymiar lat niezbyt wysoki, a jednak wiele się w ciągu tego czasokresu na naszym łódzkim odcinku przeżyło. I nie tylko na łódzkim — na całym, ogólnopolskim...

Nowy Rok przed siedemnastu laty. Jak to pozornie niedawno. A jednak jak jednocześnie daleko w pamięci sięgać musimy, aby odtworzyć sobie wiernie te chwile uniesień, jakie cechowały nasze nastroje ówczesne. O, już nigdy zapewne nie przeżyjemy po raz drugi tego entuzjazmu, z jakim witaliśmy wyjątkowo radosny i, wyjątkowo opromieniony nadzieją, Nowy 1919 Rok przed laty siedemnastu.

Był to rzeczywiście okres, jakiego współcześni po raz drugi przeżywać już nie będą. Pierwsze momenty w odzyskanej wolnej Ojczyźnie pozostała jednak nazawsze jako niezapomniane i jedyne.

KOMENDANT PIŁSUDSKI O NOWYM 1919 ROKU.

Kontrasygnowany w Belwederze ukazał się na Nowy 1919 Rok, pierwszy w wolnej Polsce noworoczny rozkaz do żołnierzy. A trzeba pamiętać, że w roku tym kwiat młodzieży polskiej w odrodzonej armii polskiej miał zaszczyt służyć.

Jak aktualnie i dzisiaj brzmią poszczególne fragmenty tego rozkazu. Posłuchajmy tylko:

„Żołnierze! Po raz pierwszy obchodzimy Nowy Rok w wolnej Polsce. Od stulekudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. ...Wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony Jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody — dokonać tej pracy musimy wbrew wszystkiemu na świecie, a przede wszystkim wbrew naszym nalogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów niewoli... Niech każdy żołnierz, zaczynając od najwyższego dowódcy, a na najświeższym rekrucie skończywszy, pamięta, że od jego sumienności i pracy... zależy, czy zabezpieczymy naszemu narodowi to, czego po nas naród spodziewać się ma prawo...”

CZEM ŻYŁO SPOŁECZEŃSTWO?

W atmosferze zapалу i entuzjazmu budowały się pierwsze zryby państwowości naszej. Zakasał naród rekawy i pośpiesznie budował państwo i jego pierwsze urzędy. Dnia 20 grudnia zaczął urzędowanie komisarz ludowy Rzewski, pod którego kierownictwem szybko popłynęły przygotowania do ogłoszonych dekretami Komendanta Piłsudskiego w dniach 13 i 19 grudnia 1918 roku wyborów sejmowych i samorządowych.

Rozpoczęła się jeszcze przed Nowym Rokiem ożywiona agitacja przedwyborcza.

Łódź wiecowała. Zebrań i wieców było co niemiara.

Poza polityką — najaktualniejszym problemem było zatrudnienie bezrobotnych, uruchomienie przemysłu i handlu.

Na zapomogi dla najbardziej potrzebujących bezrobotnych szły krocie, ale przemysł coraz pośpieszniej obejmował w posiadanie stare swe pozycje, dając zatrudnienie coraz liczniejszemu masom robotniczym. Ożywał się handel. Polepszały się warunki aprowizacyjne. Chleb z obierzyn ziemniaczanych przestał być aktualny. Zmwały się tłuszcze. Poprawa warunków bytowania występowała coraz wyraźniej. Ale mimo to — Łódź nie zapomniała o swych kardynalnych obowiązkach i pracowała, coraz bardziej pogłębiała swe wysiłki i prace.

PIERWSZY KARNAWAŁ W NIEPODLEGŁEJ POLSCE W ŁODZI.

Jak wyglądał pierwszy w odzyskanej wolnej Ojczyźnie karnawał łódzki. Służność przyznać każe, że Łódź nie wariowała. W obliczu strasznej nędzy — jakiej terenem było miasto, wygłodzone i wyniszczone przez okupantów — Łódź zachowała się godnie.

Jedyny bal o charakterze reprezentacyjnym urządziło wojsko, czyli, jak to wtedy zaanonsowano „korpus oficerów zalogi łódzkiej”. Bal ten bardzo zresztą skromny — odbył się w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej. Zaproszenia podpisał wtedy w imieniu oficerów łódzkich m. in. ppor. M. Duszewicz, por. Grzegorzewski, ppor. Dawgilio Kazimierz, ppor. Radzikowski, ppor. A. Korasz, ppor. Skulski, Portych, por. Wasowicz, ppor. Z. Fiszer, por. Tyczyński, Knapki i in. Bal ten odbył się w noc sylwestrową 1919 roku.

Pozatem zabawy sylwestrowe odbyły się wóczas w sali Uranii przy ul. Cegielińskiej (dzisiejsze kino „Czary”), w Mamteufu (najbardziej reprezentacyjny lokal ówczesny), u Papużńskiego przy ul.

Cegielińskiej 64 i u Śpiewaków niemieckich przy ul. Piotrkowskiej 243.

POZNAŃ ODEBRANY!

Do specjalnego oroku, w jakim witała Łódź Nowy 1919 Rok dodać należy entuzjazm, jaki zapanował w naszym mieście na wieść o odebraniu Poznania Niemcom i o szczęśliwym powodzeniu powstania wielkopolskiego.

Prasa na niedzielę, dnia 29 grudnia 1918 r., w przeddzień Nowego Roku, wysłała pełną entuzjastycznych artykułów, poświęconych Poznaniowi i przyjazdowi do kraju Ignacego Paderewskiego.

TEATRY.

Teatr Polski w Łodzi grał codziennie (przy wypełnionej widowni) pod reżyserią Konstantego Tatkiewicza „Alzack”. Sztuka tyle aktualna po wypędzeniu okupantów szła rekordowo przez cały grudzień i styczeń. Jedyną w czasie świąt dano „Misterium Bożego Narodzenia”.

Kina były przepelnione.

CHWYTANIE NIEDAWNYCH PRZESŁADOWCÓW.

Bezpośrednio przed Nowym Rokiem 1919 rozpoczęła się akcja samorządna,

podjęta ze strony powierzanego do niedawna przez okupantów społeczeństwa przeciwko różnym szpiclom i palkarzom policji niemieckiej, którzy wyjątkowo swymi okrucieństwami specjalnie zapisał się w pamięci łódzkich obywateli. Niemal codziennie milicja obywatelska dokonywała aresztowań tych hien, które tak pewne były bezkarności, że nawet nie usiłowały się ukryć przed karzącą dłoń sprawiedliwości. Wielu z tych osobników wysiedlono przymusowo z Łodzi.

Z NOWEMI NADZIEJAMI.

Jeszcze przed Nowym Rokiem wyruszyły na plac boju o nasze granice pierwsze oddziały 28 pułku. Około 350 krzyżów *Virtuti Militari* i około tysiąca krzyżów *Walecznych*, jakie zdobyli łodzianie w bitwach z wrogami — chlubnie świadczą o bohaterstwie naszej młodzieży. Tak, jak owo żołnierze na polach walk, tak i społeczeństwo cywilne szło dziarsko i z otuchą przed laty siedemnastu naprzód po lepsze jutro dla Ojczyzny.

Tak musi iść idzie!

JAN WOJTYŃSKI.

Fraki i smoki na jedną noc...

W łódzkiej wypożyczalni garderoby. — Pięć złotych za smoking. — Kto korzysta z usług takiej instytucji? — W Łodzi istnieją zaledwie dwie wypożyczalnie odświętnych strojów

Na ostatniej stronie gazety znalazłem wtłoczony między inne ogłoszenia następujący inzerat:

— Wypożyczam fraki, smokingi, suknie ślubne dla pań i t. p.

Wypożyczalnie garderoby istnieją w Łodzi oddawna. Ale jak się obecnie prowadzi ich właścicielom?... Postanowiłem o tem przekonać się na miejscu. Udałem się pod wskazany adres.

Odrapany jednopiętrowy dom na bocznej ulicy. Prawa oficyna, pierwsze piętro.

Na ciemnobronzowych drzwiach napis:

— „Krawiec męski, damski i dziecięcy”.

Mam wrażenie, że to nie tutaj. Na wszelki wypadek pukam. Otwiera mi umorusana dziewczynka. Tłumaczę jej o co chodzi.

— Niech pan zaczeka, tatuś zaraz przyjdzie...

Siadam w brudnym, ciemnym pokoju, zawałonym skrawkami różnych materiałów. Wielki stół na kozłach i dwie ławy stanowią całe umeblowanie „wypożyczalni”. Za płócienną kotarą wisi kilka fraków i smokingów.

— Czem mogę służyć szanownemu panu?... Fraczek?... — rozlega się pytanie właściciela wypożyczalni, który tak-
suję mnie badawczym spojrzeniem.

Tłumaczę mu jaki jest powód mej wizyty. Zacieram nerwowo ręce i odpowiadam:

— Co tu dużo gadać?... Bryndza... Jestem z zawodu, jak pan widzi, krawcem... Szyję wszystko, co się da... Ale z tego wyżyć nie mogę... Więc wpadłem na ten pomysł z wypożyczaniem. Dawniej lepiej szło... Miałem jeszcze kostiumy maskaradowe, które teraz już zupełnie wyszły z mody. Pozostały jeszcze tylko fraki i smokingi.

— Ile pan bierze za wypożyczenie fraka?...

— Zależy... Za jednorazowe użycie — od pięciu do ośmiu złotych.

— Pobiera pan chyba również kaucję?...

— Nie... już ja wiem komu można zaufać, a komu nie opłaca się pożyczyć, bo nie zwróci... Kaucji nikt mi nie da, bo wypożyczają garderobę przeważnie ludzie mniej zamożni... Naprzykład narzeczony chce się ładnie zaprezentować na swym ślubie, a nie ma pieniędzy na sprawienie sobie fraka lub smokingu... Przychodzi do mnie i za pięć złotych ma smoking... Wkłada go wieczorem, a nazajutrz odsyła mi spowrotem i obaj jesteśmy zadowoleni... Albo, dajmy na to, kelner dostaje nową posadę w zakładzie... Właściciel lokalu stawia mu warunki: — musi być smoking... I skąd

taki ma wziąć odrazu smoking, który kosztuje co najmniej 150 złotych? A jak sprawi sobie smoking i potem okaże się, że nie nadaje się do tej pracy?... Straci więc posadę i pozostanie ze smokingiem... A więc taki próbny kelner zgłasza się do mnie i dostaje, oczywiście po zniżonej cenie, prima smoking na kilka wieczorów. Albo ktoś chce się zaprezentować odpowiednio rodzinie panny, o którą się stara... Albo... trudno wyliczyć wszystkie wypadki, zmuszające ludzi do przyoblekania się we frak lub smoking...

— Czy często ma pan straty z racji wypożyczania garderoby niesumiebnym klientom?...

— Dawniej zdarzały się takie wypadki częściej, ale teraz przeprowadzam dokładniejsze wywiady zanim wypożyczę frak i dzięki temu mniej strat ponoszę... Ale i tak ryzyko jest wielkie. Bo zdarza się czasem, że klient wypożyczy smoking, idzie na zabawę z kobietami do lokalu i robi z mego smokingu ścierkę... Przecież nie mogę chodzić za takim nieponiem i pilnować go, żeby nie brudził mego smokingu... I co z takim potem robić?... Procesować się?...

Właściciel wypożyczalni garderoby westchnął ciężko i dodał:

— Niech pan nie sądzi, że to jest do-bry interes... W Łodzi ma pan zaledwie dwie takie wypożyczalnie... Może pan być pewny, gdyby to był interes, wypożyczalni takich byłoby więcej... (e)

Życie Pabjanic

POLOWANIE.

Pabł. Tow. Myśliwskie urządziło polowanie na gruntach wsi Kudrowice i Piątkowiska. W 15 strzelb zabito 75 zajęcy. Królem polowania został p. Hoffman Oskar z Łodzi.

ZABAWA TANECZNA.

Dnia 4-go stycznia, w sobotę w lokalu Zw. Legionistów przy ul. Kościuszki Nr. 14 odbędzie się zabawa taneczna dla członków i zaproszonych gości, urządzona staraniem Zw. Sportowego Pracow. Miejsk. Początek o godz. 20-ej.

POGRZEB Ś. P. WIKTORA RATAJCZYKA.

Ubiegłej niedzieli o godz. 14-ej przed domem żałoby przy ulicy Dolnej Nr. 14, zebrał się wieloletni tłum mieszkańców miasta i okolicy, którzy pragnęli oddać ostatnią posługę tragicznie zamordowanemu. Przed karawaniem postępowała delegacja wojskowa przybyła z Łodzi, za nią szli Rezerwiści pabjanicki w mundurach. Jak wiadomo nieboszczyk został niedawno zwolniony z wojska na szczyt podchorążego. Orkie-

stra Tow. Sokół grała w czasie pochodu pogrzebowego. Kondukt prowadził ks. proboszcz Zygmunt Zych.

CZYJA ZGUBA?

W wagonie pociągu Nr. 514 Poznań — Warszawa, znaleźoną została teczka skórzana z różnymi dokumentami i materiałami piśmiennymi. Prawy właściciel może otrzymać swą własność w komisariacie P. P. w Pabjanicach po udowodnieniu.

PRZYJMOWANIE ŻYCZEŃ NOWOROCZNYCH.

Pan Jerzy Rosicki, starosta pow. Łaskiego w dniu dzisiejszym jako w dzień Nowego Roku będzie przyjmował o godz. 12-ej w gmachu Starostwa w Łasku, życzenia noworoczne od organizacji i instytucji w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE: — Pieśń Słońca.
NOWOŚCI: — Jak w siódmym niebie.
LUNA: — Wocha! tylko mnie.

DZIŚ PREMIERA W „TABARINIE”.

Dziś, w środę, w wytwornym lokalu „Tabarin” odbędzie się premiera nowego programu artystycznego.

Dając stałe do ulepszenia swych programów, dyrekcja „Tabarinu” zaangażowała doskonały zespół, który przewyższa jeszcze dotychczasowy. Sensacją nowego programu jest Varia Laszka, znakomita śpiewaczka polska. Śpiewa ona piękne piosenki cygańskie, hiszpańskie i włoskie, do których akompaniuje sobie sama na gitarze.

Niemniejszą atrakcją stanowić będą występy duetu mulatów Kent i Maxya. Doskonali artyści popisują się w taneczno — śpiewnym repertuarze. Występy ich stoja na wysokim poziomie artystycznym.

Poza tem w nowym programie wystąpi znana tancerka węgierska Sazy Dewy w takich charakterystycznych oraz polską solistka Mira Mill, popisująca się w tańcach salonowych.
Do tańca przygrywa chórowa orkiestra — Weinrota. Ceny przystępne. Kuchnia smaczna. Dziś odbędzie się o 5.15 faj z pełnym programem artystycznym.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

116

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdę oliczkowaną przez dyrektora robotnicę.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i kłębiła się na trupa mężczyzny i odciała głowę. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę na spójce treści:

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy”.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wenera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wenerowej, Jerzy Zrebski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Wener i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wenera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze te zakłada salon gry do spółki z Hilą Pożarow, właścicielką domu schadzek.

Rogosz, spotkawszy towarzysza celi więziennej Birunia, prosi go o pomoc w odszukaniu listu Walczaka.

Biruni pod pozorem wydostania tego listu zabiera Rogosza na wyprawę do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że

mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

Dzięki protekcji Erny, znanej tancerki, Rogosz dostaje dobrą posadę. Zakochał się w pięknej kobiecie, która darzy go wzajemnością.

„Din-tjra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został zniemka napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie, że Rogosz jest jej ojcem...

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata. Zrebski prosi Wenera, aby odwiedził jego salony. Przemysłowiec przyszedł z Maksiem, groźnym opryskiem, któremu polecił skraść listy Walczaka.

Maksio zamordował Zrebskiego i zabrawszy listy Walczaka wyszedł spokojnie na ulicę.

Rogosz udal się do „Czarnego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyliło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprawdzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Gdy Rogosz spacerował szosą kurkowską, nadjechało auto, z którego wysiadła Erna Szgettli, była jego przyjaciółka. Początkowo Jan nie chciał z nią rozmawiać, pamiętając o krzywdzie, jaką mu wyrządziła, ale potem dał się przeprosić.

Któregoś dnia Erna pojechała z nim autem na spacer. Po drodze zatrzymali się przed „czarnym dworem” i weszli do środka. Rogosz ujrzał na ścianie podobiznę owego więzionego w piwnicy starca, a pod tem napis: „Kochanemu bratu, Józefowi, Walery”.

Gdy Rogosz z Erną zeszli na dół, zauważyli, że szofer Stokowski jest ranny. Jak się okazało, napadł nań więziony przez Nugata obłąkaniec, będący jego bratem.

Rogosz rozmawia z Magdą, która ma napuchnięte od płaczu oczy i nagle uszu jego dobiegł jakiś szmer przed chałupą...

Rozdział 10

Widmo i płomień

I Magda musiała coś usłyszeć, bo skończyła przestraszona w głąb kuchni — w stronę, gdzie stało łóżko. Zawołała do Jana głosem niemal błagalnym:

— Niech pan stąd wyjdzie!... Strój wraca!...

Rogosz zdjął lampę ze ściany i poszedł do izby. Z ponurą miną usiadł przy stole i zapalił papierosa.

Był wściekły: że też ten przeklęty Maczuga przychodzi tak nie w porę i przerywa mu rozmowę z Magdą.

Kiedy nadarzy się znowu sposobność do zamianienia z nią kilku słów?...

Na taką okazję, jak dziś, trzeba czekać bardzo długo...

— Niech to diabli porwą... — mruknął Rogosz do siebie i z niechęcią spojrzął na łóżko, do którego przyjdzie się zaraz położyć. — Szatan, a nie stryj... Hm, ale co to? Niema go jeszcze?... Powinien już tu być, bo to już przeszło sporo czasu...

Począł nadsłuchiwać, jednak żaden odgłos nie doszedł jego uszu. Oprócz wiatru, który przedzierał się poprzez kołnierz drzew przed chałupą.

Minuty upływały powoli za minutą, a Maczugi ani śladu... W takim razie znaczy to, że to nie on... A kto?...

— Wyjdę przed chałupę i zobaczę... — postanawia Rogosz i już podnosi się z miejsca.

Otworzył drzwi wyjściowe i wyteżył wzrok.

— Kto tam? — zawołał w przestrzeń.

Na dworze było cicho i nic nie wskazywało, by ktoś tu był przed chwilą. Jan postął jeszcze trochę w progu, poczem cofnął się do kuchni. Wzruszył ramionami.

— To nie stryj, Magdo... — rzekł do dziewczyny, której sylwetka majaczyła na tle ściany. — Musiałem się przesłyszeć, albo wiatr szarpał furtkę...

— Wiatr? Chyba nie wiatr: słyszałam wyraźnie kroki... Przed samą chałupą...

— Zdawało ci się, bo nikogo niema...

A dokąd stryj poszedł?

— Nie wiem... Może w karczmie siedzi, albo w tartaku... Nie wiem, dokąd poszedł...

W głosie jej brzmiała nieszczera nuta. Kłamała, że nie wie — Rogosz wyczuł to od razu, domyślił się więc, iż Maczuga poszedł do „czarnego dworu”.

Może nie wróci tak szybko?...

Ożywiony tą nadzieją, zbliżył się do Magdy...

Przez nawpół uchylone drzwi wpadał do kuchni odświat lampy, pające się w izbie. W nikłym jej świetle dostrzegł Jan lek w oczach Magdy.

— Coś ty taka przestraszona?

— Boję się czegoś, sama nie wiem czego... Czy napewno niema nikogo przed chałupą?...

— Niema, niema... Wyglądałem przecie... Chyba nikt się tam nie schował, bo i paco?...

— Niby tak, ale coś mi się wydaje, jakby kto tam był...

— Stryj?...

— Gdzie tam!... Prędzej złodziej, czy inne jakie licho...

— Chcesz, to mogę jeszcze raz wytrzeć, żebyś była pewna...

— Nie... — zaprzeczyła gwałtownie.

— Niech pan nie wychodzi...

I jakby szukając schronienia przed czymś groźnym a niewidzialnym, przytuliła się nagle z całej siły do Rogosza.

Drżała w jego objęciach, jak spłoszony ptak. Pełne, czerwone jej usta odciły się ciemną plamą na tle przybladłej twarzy.

Rogosz pochylił się ku pachnącym świeżością wargom dziewczyny, spotkał się jednak z oporem.

— Nie chcę... — szarpnęła się Magda gwałtownie. — Już tak nie będzie, jak było...

— Coś ty? — zawołał, zaskoczony jej ostrym, nieprzyjemnym głosem, jakim wypowiedziała te słowa. — Więc ty jednak jesteś zła na mnie? O co? Bo ja nie rozumiem...

Podszedł do niej i stanął z nią twarzą w twarz. Wbił badawcze spojrzenie w jej oczy, jakby chciał z nich wyczytać utajoną myśl.

Trwali tak w milczeniu przez pewien czas, oddzieleni od siebie niewidzialną dla niego przeszkodą.

— No, Magda... — przemówił wreszcie Rogosz. — Powiesz-że ty mi nareszcie, o co ci chodzi?

Był już zły, wzburzony uporem dziewczyny.

Spojrzenie jego nabrało ostrości, rysy wydłużyły się, nadając twarzy wyraz nieżyczliwego chłodu.

— Dziwię się tobie, Magda... — odezwał się po pewnej chwili. Postępujesz ze mną tak, jakbym ci zrobił jakąś krzywdę... I dęczysz mnie, a ja nawet nie wiem za co... E, tam, widzę, że już sobie z tobą rady nie dam... Trzeba mi chyba będzie wyjechać najrychlej z tego zatraconego Kurkowa, bo nijak nie mogę tu znaleźć ani jednej, życziwej duszy... Myślałem: tyś mi życziwa, ale i ty taka sama, jak twój stryj, jak dziedzic...

Ostatnie słowa wypowiedział tonem bardzo podniesionym. Potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni.

Z satysfakcją stwierdził, że dziewczyna idzie za nim: słyszał, jak szła lekko na palcach.

Ale nie obejrzał się, by jej nie spłoszyć. Tymczasem ona zatrzymała się w progu i cicho westchnęła. Długo się wahała, zanim rzuciła pytanie:

— Co to za jedna była... ta... ta... bogata pani?...

— Aha... — domyślił się nareszcie, co Magda bolało. — Ta pani? — usiłował nadać swemu głosowi jaknajobojetniejszą brzmienie. — Ta pani, to kuzynka Grzędzicy... Znam ją z Warszawy... A dlaczego pytasz o nią?...

— Wiem, że to kuzynka pana Grzędzicy, bo mi stryj powiedział... Ale co to za jedna?...

— Artystka... Tancerka...

— A paco przyszła do pana? Dobrze się znać?...

— Znamy się dobrze, no tak... Paco przyszła, pytasz? Ot, dowiedziała się, że jestem w Kurkowie i przyszła mnie odwiedzić... Czy to takie dziwne?...

— Czy ja mówię, że dziwne? — wzruszyła Magda ramionami. — Pytam się, bom ciekawa...

Westchnęła ciężko i po pewnym namyśle dodała ze smutkiem:

— Ładna jest, bardzo ładna... I bogata musi być... Nie tak, jak ja...

W oczach jej ukazały się łzy, usta zadrażyło do płaczu.

W jednej chwili Rogosz znalazł się przy niej. Objął ją w pól, przycisnął do siebie i począł mówić tonem, jakim dobry ojciec karci grzeczne dziecko, które po raz pierwszy coś przekrobało:

— Jakaś ty głupia, Magda... Toś ty o to zła na mnie?... Do głowy byłoby mi to nawet nie przyszło... Oj, Magda, Magda, nie wiedziałem, żeś taka durna... Ta pani to moja znajoma, nie więcej... Wierysz mi?... Nic więcej... Chciała ze mną pomówić, więc wyszliśmy...

— Ona jest taka ładna... — powtórzyła Magda głosem cichym, jak westchnienie.

— Ty jesteś ładniejsza... — zawołał Jan z głębokim przekonaniem w głosie. — I ładniejsza, i młodsza... Tylko, że tamta ubrana bogato, po miejsku... Ale czy to ważne? Grunt, że ja ciebie wolę w zwykłej kiecce, niż tamtą w eleganckich futrach... Kiedyś...

Nie dokończył, ale dziewczyna podchwyciła skwapliwie:

— A co kiedyś? Dlaczego pan nie mówi?...

— Kiedyś byłem w niej zakochany... Bardzo zakochany... Ale teraz już nie...

— To paco pan z nią wychodzi?...

— Nie wypadało odmówić... No i miała dla mnie nowiny z Warszawy...

— A gdzieście tak długo byli? Sie-

działam sama w kuchni i przez cały czas płakałam, tak mi się serce rwało w kawałki... Nie, nie... Tak nie jest, jak pan mówi, bo ona jest za ładna na taką sobie znajomą... Skąd mnie do niej?...

Przycisnął ją mocniej do siebie i spojrzął prosto w oczy.

— Wierz, jak coś ci mówię, bo ja nie umiem kłamać... Nic mnie już dzisiaj z tą panią nie łączy... Słyszysz?... A wiesz, gdzieśmy byli tak długo?... W Sochaczewie u lekarza, bo na szofera ktoś napadł i zranił go w głowę... Wierysz mi?...

— Nie... — odrzekła pewnym głosem.

— Nie mogę uwierzyć, bo każdy chłop będzie zawsze taką wolał: bogatą i ładną, a nie — biedną, wiejską dziewczynę...

— Nie pleć głupstw, Magda... Przekonasz się, kogo wolę, zobaczysz... A teraz...

— Co to? — krzyknęła nagle dziewczyna, wskazując ręką na okno: — Święty Boże...

Zbladła raptownie i cofnęła się przerażona w głąb pokoju. Miała taką minę, jakby ujrzała widmo.

Rogosz pobiegł w kierunku, w jakim była wyciągnięta ręka dziewczyny, ale nie dostrzegł nic szczególnego.

— Coś ty tam widziała? — zapytał, nie spuszczając oczu z czarnego kwadratu okna.

— Twarz w ogniu... Boże, co to było? Zaiskrzyło się, jak błyskawica...

— Et, bzdury opowiadasz? — wzruszył ramionami. Coś ci się przywyliżało. — Nie przywyliżało mi się... O, znowu... znowu!... Co to jest?...

Tym razem i Rogosz zauważył błysk płomienia, który przemknął po szybie. W tem nie było jednak jeszcze nic wstrząsającego.

Dopiero po chwili ukazała się za oknem upiorna twarz, nad którą gorzał płomień.

Widok był tak niesamowity, że Jan, który nie należał bynajmniej do ludzi tchórzliwych, poczuł, jak serce zamarło mu w piersiach.

Jednocześnie rozległ się krzyk Magdy, która padła na podłogę zemdlną.

A twarz w oknie zamglona, stawała się z każdą sekundą wyraźniejsza.

To pod wpływem ognia tajał matowy mróz na szybie, czyniąc ją przejrzystą. Rogosz stał w miejscu, jak zahipnotyzowany niezwykle zjawiskiem.

Nie pośpieszył nawet z pomocą Magdzie, która leżała bez przytomności w kącie izby, nie potrafił wydobyć z siebie ani słowa.

Nagle olśniła go myśl: ktoś chce podpalić chałupę Maczugi, a może już i podpalił.

Już uczynił ruch w kierunku drzwi, by wybiec na dwór, gdy w tem wydał okrzyk zdumienia:

— To on!... on!...

Bo oto poznał człowieka, stojącego za oknem.

Białe, długie włosy, biała broda, wąskie, cofnięte głęboko pod czaszkę oczy i wystające kości policzkowe — to widział „czarnego dworu”, brat Nugata...

Widać go już teraz wyraźnie, bo szyba jest już przezroczysta i blask płomienia oświetla dokładnie widmową twarz...

Co on chce zrobić, szalony, z tym ogniem, który chwije się złowrogo na drżące w rękach jego pochodni?... Podpalić chałupę Maczugi, zausznika zbrodniczego brata?...

Tak, napewno, napewno...

I Rogosz znowu zrobił krok w kierunku drzwi wyjściowych...

Nagle rozległ się brzęk tłuczonej szyby...

A jednocześnie krzyk, jak wycie psa. — Magdaaaaa!... Magdaaaaa!... Nie poznajesz mnie? Magdaaaaa!... Chodź do mnie!... oooo!...

(Dalszy ciąg jutro)

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

Początek o 12

Najnowsza produkcja 1936 r. z naszymi ulubieńcami

w filmie p. t.

Nadprogram: tygodnik dźwięk. Paramountu.

Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Poraz pierwszy w Łodzi!

FLIP i FLAP (Laurel i Hardy)
„INDYJSCY PIECHURZY”

Początek o 1

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

RAKIETA

ul. Sienkiewicza 40.

Tel. 141-22

Dziś i dni następnych!

Najpiękniejszy film jaki kiedykolwiek wyprodukował Wiedeń p. t.

EPIZOD

z **Paulą Wessely**,
mówiony i śpiewany po niemiecku.

Na pierwszy seans i poranki miejsca po 54 gr.

Początek w dni powszednie o godz. 4 pp., sobotę, niedzielę i święta o godz. 12-ej.

Dziś premiera dawno oczekiwanego arcydzieła reżyserji
CECIL B. de MILLE'A p. t.

WYPRAWY KRZYŻOWE

Początek o 12

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

KINO
„CZARY”
(CEGIELNIANA 2)

Dziś rewelacyjna premiera!!!

Największa sensacja świata!

Film — potęga!

TAJEMNICA PERAKU

Wspaniała dżungla w swym groźnym majestacie!

Scinające krew w żyłach sceny! Początek o godz. 12 w poł.

Uwaga: To nie reklama! To autentyczne! W czasie zdjęć 2 murzynów i 3 operatorów zostało pożartych przez krokodyla.

Napięcie

Groza

Rewelacja

DLA CHORYCH na raptury (przepukliny), skrzywienia kręgosłupa i różne kalectwa!

Wykonuję specjalne bandaż ortopedyczny, które z największym skutkiem wstrzymują najstarsze i najbardziej niebezpieczne raptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. — Specjalne bandaż ortopedyczny na raptury powrotne po operacji oraz spec. bandaż brzuszny po operacji ślepej kiszki na obniżenie żołądka, wnetrznosci, obwisłe brzuchy i t. p. — Dla cierpiących na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruzlicę kości i paraliż ortopedyczny. — Specjalne gorsety



I aparaty ortoped. różnych systemów. Sztuczne nogi i ręce aluminiowe (protezy) dla amputowanych. Na płaskie bolesne stopy (platfus) specjalne wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu

Specjalny Zakład Ortopedyczny
J. RAPAPORT Lwowa

Łódź, ZAWADZKA 8 (dawn. Wólczańska 10)
Tel. 221-77. CENY PRZYSTĘPNE.

Liczne podziękowania!
Uwaga! Dla Ubezp. w Ubezp. Społecznej znaczne ulgi!

PODZIĘKOWANIE!

Oświadczam, że wykonany i założony mi w dniu dzisiejszym przez WPana, specjalny ortopedyczny bandaż raptury na moją zastarzałą i bardzo wielką rapturę, na którą cierpię już 42 lat jest tak nader celowo wykonany i pod każdym względem dopasowany, że uważam za swój obowiązek WPanu publicznie podziękować i zauważyć, że wszelkie dotychczasowe pasy rapturowe nie były skuteczne, a dopiero bandaż metody WPana pomógł mi bardzo.

25/XII 1935 r.

W. Dębski,

Łódź, Żórawia 9 (Radogoszcz).

Dr. med. **Niewiażski**

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w niedzielę i święta 9-12.

Dr. MED.

S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DR. MED.

Al. Kopciowski

Gdańska 37, tel. 232-55,
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

DOKTOR

H. Szumacher

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedzielę i święta od 10-1.

LECZNICA OMEGA

GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystryczny. Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampą kwarcową. Porada 3 złote.

PRZYCHODNIA
WENEROLOGICZNA

Leczenie chor. wenerycznych i skórnych.
ZAWADZKA 1, telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.

PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. **GUSTAW KOHN**

specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

Dr. **ŁAGUNOWSKI**

specjalista chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych.
(Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Od 8-10, 1-2, 30 i 6-9 w w. 10-1.

LECZNICA PIOTRKOWSKA 294

przy przyst. tramw. pabjan.
2 razy dziennie przyjm. lekarze we wszystkich specjalnościach.
GABINET DENTYSTYCZNY
od 11 rano do 8 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

DR.
WIKTOR ŁUKOMSKI

specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
ŁÓDŹ, ZAWADZKA 3, front
1 piętro, tel. 190-42
przyjmuje od 3-6.

DR. MED.
H. KRAUSKOPF

AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Zgierska 15, tel. 113-47
Przyjmuje od 8,30-10 zrana: 4-8 w.

POKOJ umeblovany, frontowy 1-sze piętro przy ul. Piotrkowskiej 225/7 m. 12a do wynajęcia od zaraz. Do obejrzenia od 12-5 godz.

LEKARZ-DENTYSTA

F. Kopciowska

Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Leczniczy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

LEKARZ - DENTYSTA

B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51, tel. 121-23

Dr. MED.

M. TAUBENHAUS

AKUSZER - GINEKOLOG
Zgierska 11, tel. 246-09
Przyjmuje 8-10 r., 4-7 w.

DOKTOR

Mikołaj Bornstein

CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
przeprowadził się na
PIOTRKOWSKA Nr. 292
(Plac Reymonta).

Dr. **NITECKI**

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9,30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedzielę i święta od 9-12 w poł.

DR. MED.

JAKOBSON

CHIRURG
Spec. chirurgja kostna.
DR. STERLINGA 22 (Nowo Targowa)

DR. MED.

M. GLAZER

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8,30 wiecz.
w niedzielę i święta od 10-12 w poł.

Dr. **Rundsztein**

AKUSZER - GINEKOLOG
POMORSKA 7, telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Doktor **TREPMAN**

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6, tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

Dr. **KLINGER**

SPEC. chor. SEKSUALNYCH
wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
4 przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

LECZNICA DLA ZWIERZĄT

Mag. Wet. **H. WARRIKOFFA**

ul. KOPERNIKA 22 — Tel. 172-07.

Oddziały: wewnętrzny i chirurgiczny.

Szczepienia psów przeciw nosaciznie.

Strzyżenie psów i koni, kąpiele dla psów.

Kucle koni, nitowanie kopyt.

Przyjęcia w przychodni od 8-1 i 3-7

Lecznica zwierząt

Ilek. wet. Reicha

Gdańska 117-a

(róg Zamenhoffa) tel. 175-77

Dr. Klaczkowa

POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE

PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.

przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

Dr. med. **H. LUBICZ**

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

powrócił
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.

Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.

W niedzielę i święta od 9-11 rano.

Dr. Med. **WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ**

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani

Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26

Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. W. BALICKA

SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)

Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 12.45 do 2.15 i od 6-8-ej.

DR. MED.
T. Rundszteinowa

Choroby dzieci
POMORSKA 17, tel. 127-84
przyjmuje od 2-4 p. p.

Dr. med. **Wołkowyski**

spec. chor. wenerycznych, skórnych i płciowych.

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

JAKANIE

oraz wszelkie inne zbrocenia mowy radykalnie usuwa wieloletni zakład leczn. dla jaskół. Przy zakładzie szkoła dla głuchoniemych i małorozwiniętych.

Dr. **ŻYLIKIEWICZ** — Warszawa, ul. Chłodna 22.

Prospekty kancelaria wysyła bezpłatnie.

Dr. BRAUN

PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57

Spec. chor. skórnych i wenerycznych i seksualnych

przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

Dr. **M. Sołowiejczyk**

specjalista chorób uszu, gardła, nosa i krtani

LEGJONÓW 17 (Zielona), Tel. 216-40

przyjmuje 1-2 i 5-8 w.

Dr. med. **S. GAWINSKI**

położnictwo i choroby kobiece

BALUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80

przyjmuje od 4-7.

Dr. med. **H. HAMMER**

Akuszer-Ginekolog mieszk. obecnie

11-go LISTOPADA 32. Tel. 128-39

od 3-7 wiecz. w nocy wejście przez Gdańską 12.

Dr. JAN POLAK

CHOROBY WEWNĘTRZNE i ALLERGICZNE.

Gabinet Elektro- i światłolecznicy

ul. NAWROT 7

Tel. 164-21, godz. przyjęć 5-7.

AKUSZERKA przyjmuje od 3-5, Zawadzka 29, m. 22. Dyskretna.

1

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w Ł. Łaks, Al. Kościuski 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezp. Społ. matryki i t. p. oraz wywołania i kopiowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3-5. Dyskretna. Al. Kościuski 41, pr. of. parter, tel. 170-18.

SMOKINGI i ubrania na śluby i bale wypożycza się tanio, 11-go Listopada 31, front, 1 p. m. 4.

UWAGI OBYWATELA

Minał rok 1935!

Spojrzymy poza siebie. Na szlak, który zostawiliśmy poza sobą. Spójrzmy odważnie i spokojnie. Nie będzie to bowiem spojrzenie żalu sentymentalnych wspomnień. Trzeba się obejrzeć, by dokonać rachunku wysiłków, osiągnięć i klęsk, jeśli były i pójść dalej bogatszym na duszy, — bardziej pewnym, świadomym, choć może i twardszym krokiem.

Rok miniony był dla Polski bogatym w wydarzenia. Pełnym bólu, głębokiej, najgłębszej żaloby. Pośrodku rozkwitającej wiosny odszedł od nas Marszałek Józef Piłsudski. Odszedł w wieczność.

Obejła nas wszystkich, cały naród spowiła ciężka żaloba. Tak ciężkim położyła się całunem na duszach naszych, myślach i poczynaniach, że bodaj nigdy po dzień ostatni życia zeń nie zjeździe. Czyż nie zdajemy sobie sprawy z tego, iż co dzień, co godzina, w każdym czynie, w każdej decyzji, w każdym sporze nawet, odczuwamy tę żalobę. Brak nam Józefa Piłsudskiego, ciągle i na każdym miejscu brak.

Inaczej, niż zwykle witać będziemy Nowy Rok. Nowy Rok bez Niego!

Jakżeż inna, o ileż większa i groźniejsza jest odpowiedzialność nas wszystkich pospół dziś, za nowy rok rozwoju, za przyszłość! Aby bowiem wypełnić brak woli, siły, geniuszu Józefa Piłsudskiego, cały Naród wyteńczyć musi wszystką swą dobrą wolę i wiarę, wszystką swą zdolność i pracowitość, sumiennosc i hart.

Służyć do tego ma i umożliwić zespolenie tych wszystkich wysiłków nowa nasza Konstytucja. Nie pozwoliła wytknąć, by wchodziła w życie i przekształcała nasze obyczaje, przyzwyczajenia i dusze w blasku radości, pod okiem kierownictwem surowych, lecz także potrzebnych przemysłów Wielkiego Wodza.

Zmiana ustroju przecież nie da się pomyśleć bez przebudowy psychiki narodu, bez wydobywania tkwiących w niej wartości na wierzch, a i bez unicestwienia tkwiących w niej wad.

Rok ubiegły był rokiem zdecydowanego odsunięcia partij politycznych od wpływu na tworzenie władz państwowych, od wpływu na skład przedstawicielstwa narodowego, był natomiast rokiem wzmożonej działalności samorządu terytorialnego i gospodarczego, jako placówek konkretnych zadań i konkretnej pracy.

Parlament wybrany w wyborach wrześniowych jest ciałem zupełnie nowym, niemającym wzorów dla metod ani form swej pracy. Musi on zaś najprędzej i najistotniej wypełnić treścią postanowienia Konstytucji. Kształtować się ona będzie zapewne w trudzie i wśród wielu kłopotów.

Obok tych wewnętrznych przełamań politycznych przeżyła Polska wraz z całym światem piąty rok kryzysu gospodarczego.

Mimo tych samych, co w całym świecie trudności, mimo boleśniejszych jeszcze niedomagań — nie stała się widownią ślepych odruchów, histerycznych pomysłów. Między odpornością mas a bezwzględną wolą kierownictwa zostało zawarte milczące przymierze.

Tajemnica tej odporności tkwi zarówno w umiejętności przewidywania, jak i w możliwości zastosowania się do tego, co przewidywanie wskazuje. Kierownictwa naszych rządów nie dały się porwać nerwom, nie traciły zimnej krwi, nie ulegały wahaniom, czy popłochowi. Poprzez wszystkie niedomaganie i trudności opinia publiczna była świadoma i pewna, że statek nasz był na dobrym kursie, że nie zmienia kierunku — i że mimo naporu wicherów kierunek na wielkość i moc Państwa będzie utrzymany.

Takie jest wejrzenie w nasze wczoraj, z którego wynikają wskazania dla naszego jutra. Z tego wczoraj po wielokroć wygląda wielki ból, który nad wspomnieniem i zdobycami całego roku zaciążył. Czy tylko tego roku?

Przed jutrem odsłania się ogrom zadań i prac, które muszą być wypracowane, wykonane i wykonane dobrze. Za naszą wolę, naszą wytrwałość, naszym hartem, — byśmy się godnymi stali epoki Józefa Piłsudskiego! Nie mówcie, że troska materialna przesłania wszystko inne, że jej usunięcie jest ponad siły. Nie

Nieudane włamanie do firmy „Glass i S-ka”

Kasiarze, wybitni fachowcy zostali spłoszeni i uciekli, nie otworzywszy kasy, w której znajdowało się 40 tys. zł. gotówką i 200 tys. zł. weksłami

Lódź, 1 stycznia.

(gr) W dniu wczorajszym zaalarmowano władze śledcze o zuchwałym włamaniu, dokonaniem do znanej w Łodzi firmy węglowej „Dom agenturowo handlowy Glass i S-ka”.

Biura firmy mieszczą się przy ul. Zeromskiego 100. Kiedy w godzinach rannych woźny biura przybył do pracy, spostrzegł z przerażeniem, że w nocy graszowali tam włamywacze, a celem ich wyprawy była kasa ogniotrwała, mieszcząca się w drugim pokoju.

Kasa firmy Glass wmurowana jest do ściany. Widoczne są jednak drzwi obrzynie kasety. Woźny przekonany był, że włamywacze dokonali kradzieży, gdyż w samym środku

widniała wielka dziura, wypalona jakimś gryzącym płynem lub gazem.

Po kilku minutach znalazł się w biurach firmy współwłaściciel przedsię-

biorstwa, p. Bernard Glass, który telefonicznie powiadomił o nocnej wizycie włamywaczy władze śledcze.

Na miejsce przybył zastępca kierownika wydziału śledczego oraz sztab wywiadowców, fotograf i daktyloskop.

Okazało się, że włamywacze byli fachowcami, jednak czy to zostali spłoszeni, czy też mieli zbyt mało czasu, w obawie przed ujęciem ich na gorącym uczynku, uciekli, nie otworzywszy kasy. Dotarli oni jedynie do drugiej warstwy kasy ogniotrwałej, przyczem nie mogli uporać się z konstrukcją żelaznego gmachu.

Drzwi wejściowe biura były nie-
tłuknięte. Stanowią one poważną przeszkodę dla złodziei, gdyż są całe z żelaza. Włamywacze jednak, dobrze widąc poinformowani o rozkładzie biura, dostali się wprost do piwnicy, mieszczącej się pod lokalem firmy, a stamtąd już bez przeszkód do samego biura. Od piwnicy

bowiem prowadzą schody wewnętrzne do parterowych ubikacji, gdyż w suterynie nagromadzone są w dużej ilości księgi i korespondencja firmy, przedstawiając jakby archiwum przedsiębiorstwa.

W ten sposób, nie uszkodziwszy żadnych zamków włamywacze dostali się do wnętrza.

Dowiadujemy się, że w kasie znajdowała się w chwili jej rozpruwania gotówka w sumie około 40.000 ZIOTYCH oraz portfel wekslowy na sumę 200.000 ZIOTYCH.

Włamywacze pozostawili na miejscu wszystkie narzędzia. Z precyzyjnych instrumentów należy wnioskować, że w biurach firmy Glass

gościli wybitni fachowcy, przybyli specjalnie do Łodzi na występ, który miał im przynieść duże zyski.

W godzinach wieczorowych władze śledcze zaarrestowały podejrzanych o współudział osobników.

Dalsze uruchomienie fabryk

Nowy zatarg. - Wyroki na pracodawców. - Konferencje. - Kronika z frontu robotniczego

Lódź, 1 stycznia.

(k). — Jutro, t. j. 2 stycznia, uruchomiony zostanie szereg fabryk łódzkich, które przerwały pracę w dniu 21 grudnia dla dokonania remontu, spisu inwentarza oraz w związku z okresem świątecznym i zastojem międzysezonowym.

W dniu jutrzejszym ruszą następujące fabryki: Benicha, Gampego i Albrechta, Kindermana, Kroeninga, Poznańskiego i in. Reszta, t. j. około 30 procent uruchomiona zostanie w dniu 17 stycznia.

W dniu wczorajszym na tle nieho-

norowania umowy zbiorowej wybuchł ostry zatarg w firmie Goldlust przy ul. Zagajnikowej 20.

Firma wypłaca od dłuższego czasu stawki niższe od obowiązujących. Gdy interwencje związku zawodowego nie dały rezultatu, robotnicy zwołali na wczoraj ogólne zebranie, na którym uchwalono podjąć strajk.

Od wczoraj stoi przedziałnia, tkalnia i cerownia. Robotnicy porzucili pracę nie opuszczając jednak murów fabrycznych.

Celem zlikwidowania zatargu inspekcja pracy zwołała konferencję.

Referat karny przy okręgowej inspekcji pracy rozpatrywał wczoraj kilka spraw przeciw pracodawcom, nie przestrzegającym umowy zbiorowej.

Wyrokiem referatu skazani zostali właściciele tkalni „Surówka” przy ul. Południowej na grzywnę w wysokości 3.000 złotych. Grzywna ta nałożona została za obniżanie zarobków robotniczych i nieudzielanie urlopów.

Poza tem skazany został na dzień bezwzględnej aresztu Moszek Jakubowicz, właściciel zakładu fryzjerskiego przy ul. Łagiewnickiej 42 za pracę w niedzielę.

Okręgowy inspektor pracy zwołał na dzień jutrzejszy konferencję w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w przemyśle cukierniczym. Pracownicy przemysłu cukierniczego oświadczają, że o ile nie dojdzie do podpisania umowy, ogłoszą strajk.

PRZYJMOWANIE ŻYCZEN NOWOROCZNYCH PRZEZ P. WOJEWODĘ.

Dowiadujemy się, że, jak corocznie, pan Wojewoda łódzki będzie przyjmował życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta R. P. i Rządu w dniu 1 stycznia 1936 r. o godz. 12-ej w sali recepcyjnej Urzędu Wojewódzkiego.

Skarby Ofiru w kopalni pod Aksum?

Starożytna legenda etiopska mówi o skarbie króla Ajzanesa, znajdującego się w tajemczym labiryncie w pobliżu pradawnej stolicy Abisynji. Przygody byłego marynarza, Pomorzana, który posiadał plan przedwiecznej kopalni, a którego los rzucał na bezdroża Abisynji — opowiada autor powieści p. t.

„Królewski skarb”

Ernest Maurycy Szelliga.

Ponadto w Nr. 134 „C. i. P.”: rozmałości, powiększony dział humoru, rozrywki z nagrodami, nowela konkursowa, rady pani Ivy.

Do nabycia wszędzie. — Cena 30 gr.

Pulowery artystyczne

ręcznej roboty

LILI HIRSZMAN

Andrzeja № 27, Iront

tel. 43-21

Za 20 zł. powiesił kobietę

Straszne odkrycie w lesie pod Wilnem

Wilno, 1 stycznia.

W lesie majątku Burbiszki pod Wilnem znaleziono wiszącą na drzewie zwłoki kobiety. Jak wykazało dochodzenie, była to Mira Katargińska z Widy.

Popęliła ona zamach samobójczy wśród niezwykłych okoliczności. Chcąc odebrać sobie życie, wzięła do pomocy

Andrzeja Nargejkę zam. przy ul. Rydza Smigłego 34. Za cenę 20 złotych Nargejko pomógł Katargińskiej w dokonaniu jej strasznego zamiaru.

Udał się z nią do lasu, zarzucił sznur na gałąź podniósł Katargińską i pomógł jej wsadzić głowę w petle.

W sprawie tej wszczęła policja dochodzenie.

Wampir przebywa nadal na wolności!

Władze mają utrudnione zadanie

Lódź, 1 stycznia.

Mimo energicznych wysiłków władz, krwawy wampir łódzki przebywa nadal na wolności. Śledztwo napotyka na trudności w związku z brakiem danych, na podstawie których można byłoby ustalić tożsamość znalezionej w stawie kadłuba.

W dalszym ciągu trwają przesłuchania. Zbadano znowu kilkunastu szoferów

i dorożkarzy, mających swe postoje na krańcach miasta, ale i oni nie wnieśli żadnych szczegółów do sprawy.

Nie stwierdzono także, czy przytrzymane cztery osoby miały jakiś ścisły związek ze zbrodnią.

Na temat krwawej zbrodni krąży nadal najbardziej sensacyjne pogłoski i fantastyczne wersje.

Śledztwo trwa.

Zatarg tramwajarzy z dyr. K. E. Ł. zlikwidowany

wyniki wczorajszej konferencji w Zarządzie Miejskim

Lódź, 1 stycznia.

(v) W dniu wczorajszym odbyła się ponowna konferencja w Zarządzie Miejskim w sprawie obniżenia taryfy tramwajowej. W konferencji tej brali udział p. wiceprezydent miasta Godlewski oraz z ramienia dyrekcji tramwajów, p. dyr. Ring. Obecny był również p. inż. Brzozowski.

Wczorajsze rozmowy przedstawi-

cieli miasta i tramwajów doprowadziły do wyjaśnienia szeregu zasadniczych spraw związanych z przysługą taryfy tramwajowej w Łodzi. Ustalono zostało, że Zarząd Miejski opracuje na piśmie swoje żądania i postulaty poparte danymi statystycznymi.

Projekt tańszej taryfy w opracowaniu władz miejskich skierowany będzie do dyrekcji tramwajów jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Dyr. Ring oświadczył p. wiceprezydentowi Godlewskiemu, że z dniem dzisiejszym cofa okólnik w sprawie wstrzymania awansów pracowników, zniesienia renumeracji, dodatków jubileuszowych i wszelkich premii tak, że tem samem zatarg z pracownikami tramwajów został pomyślnie dla pracowników zlikwidowany.

Postulaty Zarządu Miejskiego rozpatrzone będą przez zarząd K.E.Ł. w początkach przyszłego tygodnia.

mówcie i nie myślcie, że bieda łamie skrzydła, żeśmy marni, nędzni i bezradni. Po stokroć nie!

W bramy Nowego Roku wejdziemy twardzi, bardziej zwaśni i bardziej uparci, uparci w walce o zwycięstwo.

Zewrzyjcie szeregi, mówiąc słowa Tego, co z Wawelskiej Góry sądził wasze myśli: „Jest coś wyższego niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni”!

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

ŚRODA, 1 stycznia 1936 r.

9.00—9.03 Sygnał czasu i kolenda. 9.03—9.40 Muzyka — płyty. 9.40—9.50 Odczytanie programu na dzień bieżący. 9.50—10.00 Dziennik poranny. 10.00—11.57. Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Kazanie na uroczystość Nowego Roku — p. t. „Dosięgi Roku na drogach Chrystusowych” — wygłosi ks. rektor Nikodem Cieszyński. Po Nabożeństwie: Muzyka z płyt. — 11.57—12.03 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15. „Ze świata pracy” — pogadanki p. t. „O najdziwniejszych pracownikach w naszych stronach” — wypowiedź profesor Zygmunta Lorentz. 12.15—13.20 Powtórzenie Polskiego Koncertu Europejskiego. Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Aniela Szlemińska — śpiew, Eugenia Umińska — skrzypce i Henryk Sztompke — fortepian. 13.20—13.40 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowskiowy z „Wieczoru Trzech Króli” — Szekspira w opracowaniu Manfreda Kridla (z Wilna). 13.40—14.00 Muzyka lekka — płyty. 14.00—14.20 „Nowy rok” — humoreska Bolesława Prusa. 14.20—15.00 Nastrojowe piosenki — płyty. 15.00—15.45 Audycja dla wszystkich z Wilna. 15.45—16.00 „Wesoły dymek z komina” — Pierwszy dialog łódzki, przeprowadza: Pan Wszelaki — Łódzkiemu, Pani Roma i Pan Przypłotek. 16.00—16.20. „Miesiączkowie — pachaloczek” — audycja Marii Dynowskiej dla dzieci. 16.20—16.50. Recital wiolonczelowy Kazimierza Wilkomirskiego. 16.50—17.05. „O muzyce w radio” — mówić będzie Kierownik Wydziału Muzycznego P. R. Edmund Rudnicki. 17.05—18.05. Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry ze Lwowa. 18.05—18.15. „Świat się śmieje” — przegląd humoru zagranicznego w opracowaniu Bruno Winawera. 18.15—18.40. Arje i pieśni w wykonaniu Stani Zawadzkiej. 18.40—19.10. Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim” — Tucholskiego (ze Lwowa). 19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następny. 19.20—19.35. Koncert reklamowy. 19.35—19.40: Łódzkie wiadomości sportowe. 19.40—19.50. Muzyka — płyty. 19.50—20.00. Reportaż aktualny. 20.00—20.45. „Gwałtu, ratujcie” — wesoła audycja muzyczna (ze Lwowa). 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00. Przemówienie do „antenatów” — wygł. red. Jan Piotrowski. 21.00—21.35. 18-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina” (1810—1849) w opracowaniu dr. Zdzisława Jachimieckiego. Wykonawca: Stanisław Szpinalski — fortepian. 21.35—21.55. „Na rozstaju” — rozmowa Starego Roku z Nowym — audycja Mariana Hemara. 21.55—22.10. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.10—23.00: Muzyka taneczna w wyk. Malej

Z dniem 1-go stycznia 1936 roku

Ważne zmiany we wszystkich dziedzinach życia

Łódź, 1 stycznia.

(k) Na przełomie dwóch lat zachodzą zwykle bardzo poważne zmiany w różnych dziedzinach życia. Początek nowego roku wprowadza zazwyczaj cały szereg nowych rozporządzeń, zakazów, nakazów i t.d.

Tak samo jest również i w roku bieżącym.

Z dniem dzisiejszym granice naszego miasta zostają rozszerzone przez przyłączenie do obrębu Łodzi szeregu miejscowości, stanowiących dotychczas odrębne gminy. Przez zarząd miejski przyjęte zostają następujące miejscowości: Cyganka, Jagodnica, Nowo Złotno, Rokicie, Retkinia, Nowe Chojny, osada Krauzego, osada Koeniga, osada Glasmana, osada „Zuzanna”, Antoniew Stoki, Budy Sikawa, Stoki, folwark Stoki i stacja kolejowa Widzew.

Od dnia dzisiejszego zaczyna obowiązywać zniesiony podatek lokalowy. W myśl nowych przepisów wolne od podatku lokalowego są mieszkania i lokale, zajęte w całości lub w części przez zakłady przemysłowe, lokale w domach nowowynbudowanych w ciągu 15 lat od chwili oddania lokalu do użytku, lokale niezajęte mieszkalne 1 i 2-izbowe, jak również lokale 3-izbowe, zajmowane

przez bezrobotnych, o ile nie mają oni sublokatorów.

W dniu dzisiejszym wchodzi w życie nowa obniżona taryfa telefoniczna. Od dnia dzisiejszego w taryfie „A” opłata stała za telefon zostaje zmniejszona ze zł. 15 na 13 miesięcznie przy pozostawieniu dotychczasowego kontyngentu rozmów miesięcznych. W taryfie „B” opłata stała za telefon zostaje zmniejszona z 22 do 20 zł. miesięcznie, a opłata zmienna za rozmowy z 7 na 6 groszy, przyczem kontyngent dotychczasowy, wynoszący 200 rozmów miesięcznie pozostaje bez zmiany.

Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie uproszczenia meldunkowe. Od dzisiejszego dnia wszelkie meldunki muszą być dokonywane na kartach meldunkowych nowego typu, które już od wczoraj są do nabycia we wszystkich miejskich biurach meldunkowych.

Od dziś poczyna obowiązywać orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej, która ustaliła nowe warunki pracy i płacy dla dozorców domowych w Łodzi. Zgodnie z tem orzeczeniem wszystkie nieruchomości w Łodzi zostają podzielone na 5 kategorii z następującymi płacami tygodniowymi: 1 kat. — 32 zł., 2 kat. — 25 zł., 3 kat. — 17.50 zł., 4 kat.

— 9.50 zł. 5 kat. — 6 zł. Rozwiązanie stosunku służbowego może nastąpić tylko za 3-miesięcznym wypowiedzeniem.

Od dnia dzisiejszego obwód lecznicy Ubezpieczalni Społecznej, obejmujący śródmieście, rozpoczyna urzędowanie w nowym lokalu przy Al. Kościuszki 19. Dawny lokal przy ul. Piotrkowskiej 17 został opróżniony a apteka została również przeniesiona na Al. Kościuszki.

— Z dniem dzisiejszym wchodzi w życie postanowienie w sprawie obniżki cen soli białej. Dotychczas w sprzedaży detalicznej sól kosztowała 36 groszy za kilogram, od dziś kosztować będzie 32 gr. za kilogram.

Poradnik astrologiczny

1 STYCZEŃ 1936 R.

W dniu dzisiejszym panuje sytuacja niejasna, odczuwamy drażliwość i niezadowolenie. Kolo godz. 9-ej rano nie należy rozpocząć nic nowego ani załatwiać spraw, które powinny pozostać w ukryciu. Od godz. 10-ej do 12-ej działają nieco lepsze wpływy: okres ten sprzyja osobom urodzonym w pierwszej połowie stycznia. Pomyślny obrót weźmą sprawy sercowe. Godz. 13-ta przyniesie zainteresowanie polityką i sztuką, równocześnie zaś przykre rozczarowanie w związku z najbliższymi przyjaciółmi. Od godz. 14-ej do godz. 17-ej działają niepomyślne wpływy dla zdrowia, grożą wypadki śmierci. Na dzieci o słabej konstrukcji fizycznej należy bardzo uważać. Następne godziny nadają się do załatwiania korespondencji oraz do zawierania znajomości z osobami wpływowymi. Wieczór zapowiada się pomyślnie i sprzyja sztuce, technice, wojsku i marynarzom.

Dziecko dziś urodzone — szlachetne, inteligentne, odznacza się smakiem artystycznym, skłonne do życia na uboczu, sumienne, ceremonialne, ambitne, posiada zdolności w różnych kierunkach.

NOCNY DYŻUR APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: J. Korprowskiego, Nowomiejska 15, S. Trawkowskiej Brzezińska 56, M. Rozenblata, Śródmiejska 21, M. Bartoszewskiego, Piotrkowska 95, H. Skwarczyńskiego, Kałna 54, L. Czyńskiego, Rokietnicka 53.

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

71

Krystyna Witmanowa opuściła męża i zamieszkała ze swym bratem, Wilhemem Zoltanem. Ottokar, pragnąc zapomnieć o tem, rzucił się w wir zabaw i zapoznał fordanserkę Ewę, z którą zaręczył się. Ale stary Witman nie chce słyszeć o małżeństwie jego syna z fortancerką i wszelkimi sposobami stara się oddzielić Ottokara od Ewy. Ottokar dostał pomieszczenia zmysłów. Wilewski oddaje Krystę i jej bratu — Wilmanowi dokument, stwierdzający, że są oni spadkobiercami majątku Schurmana. Ewa, ulegając prośbom Witmana, udaje się do Ottokara. Myślała, że gdy Otto ujrzy ją, wróci mu równowaga myśli. Ale Otto nie poznaje jej. Ewa jest silnie wzruszona. Wilewski uspakaja ją.

— Ewo... — usłyszała głos męża. Podniosła głowę, uczyniła kilka kroków i wyciągnęła do niego rękę. Ucałował ją z szacunkiem i nie wypuścił ze swej dłoni. Od drzwi podniosło się głębokie westchnienie, a na cały pokój spłynął jasny, dziecięcy uśmiech pierwszego szczęścia.

XXXI.

GLÓD WRAŻEN

Za Wilhemem Zoltan-Schurmannem zamknęły się drzwi małego domku na przedmieściu. Zbyszek podbiegł do okna i przez chwilę obserwował oddalającego się szybkim krokiem brata. Uszu młodego chłopca doleciał z głębi pokoju głos mecenasa Krystiana:

— Może źle postąpiłeś, Zbyszeku... — Niby z czem? Chłopak dotrząsnął energicznie jasną

czupryną i gniewnie spojrzał w stronę zdetonowanego staruszka.

Krystjan z wieczne zakłopotaną miną wyciągnął z kieszeni swoją dziwaczną fajeczkę i podniósł ją do ust.

— Mógłbyś żyć jak wielki pan i spokojnie kończyć szkołę — rzucił wreszcie.

Zbigniew lekceważąco wzruszył ramionami.

— Gwiżdżę sobie na życie wielkich panów. Rozwalanie się na poduszkach samochodów lub w stylowych fotelach wcale mnie nie nęci.

Zagniewana, chłopięcą twarz Zoltana, poczęła nabierać wesołego i figlarnego wyrazu. Usiadł na krześle obok mecenasa.

— Czy pan nie myśli, że jestem za młody na to, aby dopatrywać się jedyne-go celu w spokojnym życiu i dobrobycie, jaki chce mi stworzyć Wilman? Jeszcze raz powtarzam. Gwiżdżę sobie! Cóż to za frajda błąkać się po wyfroterowanych salonach i znosić wieczną kuratelę służby. Nie, nie, drogi panie mecenasie, to zupełnie nie dla mnie.

Krystjan z przyjemnością obserwował energiczne ruchy i bogatą w gre uczuć twarz chłopca. Jednocześnie bał się o niego. Jaka wielka była różnica między tymi dwoma przyrodniymi braćmi. Wilman Schurmann zrównoważony, spokojny i poważny, Zbigniew niepo-hamowany, głodny wrażeń i głuchy na głos rozsądku. Tłumaczyła go młodość, ale mecenas wątpił, czy jego opieka wystarczy dla tego nieopanowanego chłopca.

— Jeszcze raz radzę ci się zastanowić, Zbyszeku — przemówił.

Dobryś sobie, kochany mecenasie, a dlaczego pan nie przyjął propozycji Wiljana. Przecież oni wszyscy i pana chcieli tam koniecznie przenieść.

— Stary jestem, nie nadaję się do gwałtownego życia, odwykłem od luksu-sów... ale ty co innego.

Zbigniew przysunął się do Krystjana z tajemniczym wyrazem twarzy.

— A ja panu jeszcze coś powiem...

Mecenas udał zainteresowanie. Zbyszek po chwilowej przerwie ciągnął dalej.

— ...Mnie to wszystko poprostu razi. Gdybym nie znał okoliczności, w jakich Witman zdobył miliony i w jakich Krysta z Wiljanem odzyskali należną sobie po-lowę, może... wtedy... mniej pogardził-bym pieniądzem.

— Za młody jesteś na pogardę dla te-go, co opanowało cały świat.

W oczach chłopca znów zapaliły się błyskawice. Spokój jego twarzy ustąpił miejsca nowemu wzburzeniu.

— A czy pan myśli, że na całym świecie nie dzieją się podobne rzeczy, jak w rodzinie Witmanów? Nie, panie mecenasie! Nigdy mnie pan nie przekona, że pieniądze dają szczęście. Gdyby nie pogoń za niemi, w rodzinie Witma-nów nie byłoby takiej tragedii, jaka się ciągnie od kilku miesięcy. Podeptali mi-łość Ottokara do Ewy Wilewskiej, bo chcieli, żeby Krysta, właścicielka bo-gactwa była przy mężu, przy młodym Witmanie. Zaprowadzili go do domu obłąkanych. I cóż teraz?

Krystjan zastanowił się nad trafnością poglądu chłopca. Nie chciał przyznać się przed nim, że tylko dla jego dobra skła-niał go do zamieszkania przy bracie. Gdyby Zbyszek usłuchał jego rady, Krystjan poczułby się bardzo osam-otniony i zgnębiony faktem. Wyciągnął chudą, pomarszczoną rękę i dotknął nią ramie-nia chłopca.

— Dziękuję ci, Zbyszeku. — Mnie? Za co?

— Że zostajesz... przy mnie.

Zoltan uściśnął staruszka.

— Tak to mi się podoba! Zobaczysz pan, jak my sobie tutaj urządzimy życie. Muszę się panu przyznać, że nasz domek na przedmieściu jest dla mnie palacem. Dawniej bywało gorzej, ale co tam poru-szać stare dzieje!

Machnął ręką i zamyślił się na chwilę.

— Wie pan, chyba po otrzymaniu matury pójdę do marynarki — rzucił po krótkim milczeniu.

— Miałeś zamiar iść na politechnikę.

Co tam politechnika! I co z tego?

— Zostałbyś inżynierem. Po skończe-niu miałbyś gotową posadę w zakładach „Witman i S-ka”.

— Widzę, że u pana na „Witmanie i Spółce” kończy się cały świat. A mnie tymczasem chce się czegoś, no sam nie wiem... Czegoś w rodzaju wdrapywania się przez okno do uśpionego domu, pa-mięta pan?

Krystjan zachmurzył się.

— To niedobrze, Zbyszeku. Trzymaj, chłopcze na uwieży swój charakter, żeby cię kiedyś nie ponosił zbyt daleko.

— Co pan ma na myśli?

Bystre spojrzenie chłopca zmieszało Krystjana.

Za całą odpowiedź poklepał go przy-jaźnie po ramieniu i wspierając się na lasce podążył do ogródka.

XXXII.

WŚRÓD LEGEND

Ottokar Witman siedział przy biurku i martwym wzrokiem obłąkańca wpatry-wał się w gabinetową fotografię Ewy. Stojąca w znacznym oddaleniu Krysta obserwowała męża. Twarz jego była dla niej wiecznie jednakowo blada, niezapi-sana kartą bez wyrazu. Jego ciemne, o granatowym odcieniu oczy, nie posiada-ły blasku. Mętne były i straszne. Nieru-chomo patrzyły na śliczną twarzyczkę Ewy Wilewskiej, ujętej w kosztowną ramkę, do której fotografię włożyła sama Krysta.

Ciąg dalszy jutro!

30.000 członków LOPP w Łodzi

Propagandowy schron przeciwgazowy wybudowano w podziemiach ratusza na Pl. Wolności

Co zdziałała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi w 1935 r.

Wszyscy zdajemy sobie niewątpliwie sprawę z doniosłej roli, jaką odgrywa w życiu naszego państwa sprawa obrony przeciwlotniczo gazowej. Żyjemy w czasach bardzo niespokojnych, gdzie straszliwe widmo wojny nieustannie nam zagraża. Ponadto wiemy, że wojna najbliższej przyszłości będzie głównie wojną lotniczo gazową. Nie od rzeczy przeto będzie zaznaczyć się z niezwykłą owocną działalnością Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na terenie naszego miasta, które ze względu na swój wyjątkowy charakter poważnego ośrodka przemysłowego jest na wypadek wojny szczególnie narażone na atak lotniczo gazowy ze strony nieprzyjacielskiej.

Korzystając z uprzejmości ppor. Jana Krochmalskiego, instruktora obwodowego Obrony Przeciwlotniczo Gazowej na m. Łódź, pełniącego jednocześnie funkcję kierownika łódzkiego obwodu L. O. P. P., pragniemy podzielić się z naszymi czytelnikami całokształtem działalności tej nader pożytecznej instytucji na terenie naszego miasta w ciągu 1935 roku.

Działalność łódzkiego obwodu LOPP, na którego czele stoi od kilku lat nieustraszonego działacza społecznego, inż. Stanisław Wrede, szła głównie w 3-ch kierunkach: 1) organizacji nowych kół i powiększenia liczby członków, 2) wyszkolenia odpowiedniej ilości osób do służby OPL, oraz 3) przygotowania środków do OPL biernej.

Ilość członków wzrosła o 250 proc.

Obwód łódzki LOPP istnieje jako samodzielna jednostka organizacyjna wszystkiego dwa lata, a mianowicie od stycznia 1934 r. Należy stwierdzić, że w ciągu ostatnich dwu lat liczba członków LOPP wzrosła prawie o 250 proc., co ilustrują następujące dane: Gdy w styczniu 1934 r. ogólna liczba członków LOPP wynosiła 12,778, w końcu tegoż roku podskoczyła ona do 24,562 członków, a więc wzrost w ciągu zaledwie 11 miesięcy wynosił przeszło 100 proc. Natomiast w roku 1935 wzrost liczby członków był nieco mniejszy, mimo to zdobyto dalszych 5000 członków, tak że stan na 31 grudnia 1935 r. wynosi blisko 30,000 członków.

Należy jednak zaznaczyć, że w porównaniu z innymi miastami Rzeczypospolitej Łódź pod względem liczebności członków LOPP nadal jeszcze stoi na szarym końcu. Stolica, mająca 1,300,000 mieszkańców, liczy 130,000 członków LOPP, co wynosi 10 proc. ogółu ludności. W innych miastach stosunek ten jest jeszcze znacznie większy. Tak na przykład w Gdyni liczba członków L. O. P. P. wynosi około 11 proc. ogółu ludności, w Stanisławowie — około 16 proc., a w takiej Wieliczce — przeszło 25 proc., podczas gdy w Łodzi, licząc przeszło 600 tysięcy mieszkańców, wynosi ona zaledwie 5 proc. ogółu ludności.

Jak wygląda

wzorowy schron przeciwgazowy

O ile chodzi o przygotowanie środków OPL obwód łódzki LOPP może się poszczycić przede wszystkim wybudowaniem w roku ubiegłym kosztownego schronu przeciwgazowego, przeznaczonego dla ludności cywilnej w podziemiach ratusza przy Pl. Wolności 1. Jest to schron betonowy, składający się z kilku uszczelnionych komór. Schron posiada nowoczesny system wentylacji, przy czym kominki wentylacyjne sięgają ponad dach budynku, a wentylacja odbywa się przy pomocy prądu elektrycznego. Zepsute powietrze ze schronu wypompowane będzie na zewnątrz, podczas gdy czyste powietrze wtłaczane będzie do schronu. W schronie tym znajdować się będzie woda bieżąca oraz wszelkie inne wygody. Wzorowe to pomieszczenie zbu-

dowane zostało zgodnie z wymogami najnowszej techniki dla obrony ludności cywilnej na wypadek ataku gazowego i obliczone jest na kilkaset osób, przeważnie przechodniów ulicznych, którzy zaskoczeni zostaną na miejscu w chwili ataku gazowego.

Szczególną opieką otaczane było przez obwód łódzki LOPP modelarstwo lotnicze. Podjęto intensywną pracę w szkołach i organizacjach w kierunku rozbudowy modelarstwa lotniczego zarów-

no wżwyz jak wszęsz. Zamierzenia te zostały w znacznym stopniu osiągnięte.

Bezpłatne maski dla 10-letnich członków

W końcu godzi się zaznaczyć, że na wypadek wybuchu wojny istnieje projekt zaopatrzenia w bezpłatne maski gazowe wszystkich członków LOPP, opłacających regularnie i bez przerwy składki członkowskie w przeciągu 10 lat.

Projekt ten nie został jeszcze zatwierdzony przez zarząd główny LOPP. Nie ulega jednak wątpliwości, że umożliwienie członkom LOPP korzystania ze sprzętu przeciwgazowego przynajmniej po niższej cenie, w dużej mierze spopularyzowałoby w najszerzych warstwach naszego społeczeństwa ideę tej nader pożytecznej i ze wszelkich miar zasługującej na jaknajgorętsze poparcie placówki, jaką jest niewątpliwie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi.

QUIS

Kobieta-detektyw w melinie złodziejskiej

ujęła niebezpiecznego złodzieja mieszkaniowego.

Zemsta urażonej ambicji niewieściej

Łódź, 1 stycznia.

(gr) — W dniu 10 września r. ub. zapukał jakiś obcy mężczyzna do drzwi Stanisława Gajdy, zam. przy ul. Zgierskiej. W mieszkaniu znajdowała się wówczas żona Gajdy, Antonina, a mąż jej, wojażer z zawodu, bawił poza granicami Łodzi.

Nieznajomy prosił o poinformowanie go gdzie zamieszkuje jakiś jego kolega, który miał być najbliższym sąsiadem Gajdów. Pani Antonina nazwiska tego jednak nie знаła. Od słowa do słowa, wywiązała się przyjemna pogawędka pomiędzy młodymi i trwała nawet dość długo. Kiedy nieznajomy pożegnał się z elokwentną niewiastą, spozarzęła ona, że w czasie flirtu zgineły spodnie męża, w których znajdowały się pieniądze.

Nie zostało dotąd ustalone, czy urażona ambicja niewieścia, czy strata jaką poniosła, czy też wreszcie obawa przed podejrzeniami nieobecnego męża, do tego stopnia podnieciły niewiastę, że postanowiła za wszelką cenę dać nauczkę nieuczciwemu młodzieńcowi.

Dlatego też, nie nikomu nie mówiąc, przebrała się w strój męski i udała się w poszukiwaniu za złodziejem.

Kobieta — detektyw przybyła do znanej meliny złodziejskiej przy ul. Wolborskiej.

Wygląd jej przypominał do złudzenia osobnika, pochodzącego ze świata przestępczego, a dla dodania sobie animuszu, wypila po drodze kilka kieliszków wódki.

W tym stanie natknęła się przypad-

kowo Gajdzina na flirtującego złodzieja.

Poznała go natychmiast i wszczęła z nim rozmowę. Przedewszystkiem zapytała „kompana” czy może sprzedać jej jakieś stare spodnie, gdyż pragnie własnie nabyć niektóre części garderoby na „gieldzie”. Młodzieniec, niezbyt widać sprytny, nie poznał w „andrusie” Antoniny Gajdy i okazał jej spodnie, skradzione u niej poprzedniego dnia.

Nagle rozległy się przeraźliwe krzyki. Natychmiast zjawił się posterunkowy, pełniący służbę w tych stronach i załrzymał obu „mężczyzn”.

W drodze jednak Gajdzina zmieszała się z tłumem i zniknęła.

Dopiero po kilkunastu minutach zjawiła się w lokalu komisariatu jakaś kobieta, która zdziwionemu policjantowi opowiedziała o swej przygodzie.

Złodziej, którym okazał się znany policji specjalista „od mieszkań”, Aleksy Burski, stanął w dniu wczorajszym przed sądem grodzkim.

Nie pomógł tłumaczenia i alibi. Poszkodowana poznała go dokładnie i wszelkie wykrety Burskiego nie trafiły do przekonania sądu.

Burski skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Nowy budynek szkolny

Łódź, 1 stycznia.

(k.) — Jutro, t. j., 2 stycznia nastąpi przejęcie przez wydział oświaty i kultury zarządu m. Łodzi nowego budynku szkolnego, przy ul. Lipowej 16.

W nowym gmachu znajdzie pomieszczenie miejska szkoła handlowa, która dotychczas mieściła się przy ul. Kiłińskiego 109.

Nowy budynek jest całkowicie dostosowany do potrzeb szkolnych, posiada 11 obszernych sal wykładowych, salę gimnastyczną, pokoje lekarskie, pomieszczenia dla pracowni doświadczalnych i t. p.

W przyszłym roku szkolnym miejska szkoła handlowa zostanie przekształcona na Miejskie Gimnazjum Kupieckie.

Karnecik teatralny

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE

Ogrodowa 18.

W środę, dnia 1 stycznia o godz. 4.15 popoł. i 8.15 wiecz. dwa przedstawienia przebojowej operetki w 3 aktach R. Stolz p. t. — „Taniec Szczęścia”, która cieszy się ciągle wzrastającym powodzeniem.

SALA GEYERA, Piotrkowska 295.

W środę, dnia 1 stycznia br. o godzinie 4.15 po południu i 8.15 wieczorem — dwa przedstawienia komedji w 3 aktach B. Katerwy p. t. — „Urwis”.

DOM LUDOWY (Rzgowska 84).

W środę, dnia 1 stycznia br. o godzinie 4.15 po południu i 8.15 wieczorem — dwa przedstawienia programu złożonego z 3 przekomicznych aktówek p. t. „Marcowy kawaler”, „Fryzjerszyk w zalotach” i „Czyje dziecko”.

Przemyczone pończochy w Łodzi

Wywiadowcy skonfiskowali towar w kilkunastu sklepach

Łódź, 1 stycznia.

(k.) — W dniu wczorajszym komisariat straży granicznej w Łodzi dokonał rewizji w kilkunastu sklepach galanterijnych, poszukując przemyczonych pończoch jedwabnych, których ostatnio coraz więcej sprowadza się do naszego miasta.

Pończochy te są tańsze od wyrabianych w kraju, to też cieszą się dużym powodzeniem. Jednak posiadają one skazy, mało coprawda widoczne, i dlatego też są stosunkowo dość tanie.

Wywiadowcy komisariatu, którzy dokonali wczoraj rewizji, znaleźli w kil-

ku sklepach większe transporty przemyczonych pończoch, które uległy konfiskacie. Kupcy oświadczyli, że pończoch dostarczył im jakiś osobnik, podający się za agenta firmy zagranicznej. Nazwiska jego nie znają, gdyż towar kupili od razu za gotówkę, przez co otrzymali znaczny rabat.

Na podstawie posiadanego rysopisu komisariat straży granicznej wszczął poszukiwania za przemytnikiem, który, jak stwierdzono, posiada dobrze zorganizowaną szajkę pomocników.

Zajęty wczoraj towar przedstawia wartość kilku tysięcy złotych.

Nie całować w rękę...

Wydany zostanie zakaz całowania rąk nauczycielstwa przez uczniów w szkołach

Łódź, 1 stycznia.

(v) Istniejący w Polsce zwyczaj całowania pań w rękę nie we wszystkich krajach jest wprowadzony. Obecnie ze zwyczajem tym postanowiła wszcząć walkę liga przeciw całowaniu pań w rękę, która powstała w Poznaniu, a obecnie również i w Warszawie.

Liga tłumaczy, że zwyczaj ten jest niezgodny z zasadami higieny i nadomiar wysoce niehigieniczny. Zarówno całowana ręka nie jest wolna od bakterij-

chorobotwórczych, jak całujący może mieć gruźlicę, lub inną chorobę zakaźną.

Miedzy innymi liga zwróciła uwagę władz na to, że w niektórych szkołach istnieje zwyczaj całowania nauczycieli lub kierowników w rękę przez uczniów lub uczennice.

Interwencja ta odniosła skutek i w najbliższym czasie ma być wydany zakaz całowania w rękę kogokolwiek z władz szkolnych przez uczniów lub uczennice.

Sensacyjne skutki blagi

Osobliwa przygoda awanturnika

Abisynja jest obecnie celem marzeń i ziemią obiecaną różnego pokroju awanturników i poszukiwaczy przygód.

Niejednemu z nich uda się dotrzeć do tego „raju”, ale wówczas jedynych spotyka tylko rozczarowanie, niektórych zaś przygody wręcz niesamowite.

Taką sensacyjną przygodę dwóch włóczęgów, przygodę arcyprzykrą, opisuje Ernest Maurycy Szelię w powieści p. t. „Królewski skarb”, w najnowszym,

134-ym numerze „Co Tydzień Powieść”, gdzie — oprócz tragicomicznych perypetyj dwóch poszukiwaczy skarbów znajdujemy szereg momentów w najwyższym stopniu interesujących.

Zakończenie numeru stanowią: powiększony dział humoru, rozrywki z nagrodami, rady pani Ivy, rozmaitości, nowela konkursowa.

Do nabycia wszędzie. Cena egzemplarza 30 gr.

Wesołek Noworoczny



— Ja dostałem 10 lat, bo obrabowałem „Bank Krwiopiców, Sp. Akc.”.
— A ja pięć za to, że założyłem ten bank.

Pech noworoczny

Pan Euzebjusz wrócił z zabawy Sylwestrowej o godz. 5-ej nad ranem. Zdążył tylko ściągnąć ze siebie irakową marynarkę i padł na łóżko, zasypiając kamiennym snem. Zbudził go jakiś hałas. Otworzył oczy. Ktoś trzepał na podwórzowym balkonie.

— Psiakrew! — pomyślał pan Euzebjusz. — Nie dają się człowiekowi wypaść... Kto to słyszał, żeby w święto trzepać dywany!...

Przewręcił się na drugi bok, próbował zasnąć — bezskutecznie. Trzepanie nie ustawało. Wyprowadzony z równowagi, podbiegł do telefonu i zawiadomił najbliższy komisariat policji.
— Zaraz przysłemy tam policjanta! — odparł przodownik.

Pan Euzebjusz wleził ponownie do łóżka. Już zasypiał słodko, gdy nagle poczuł silne szarpnięcie.

— Co to?!... Kto tam?!...
— Wstawaj pan!... Policja!...
— Policja?... Do mnie?... Co się stało?...
— Pan płacisz karę!... — odparł policjant. — Pańska służąca trzepała w święto dywany!

CHICAGO.

O tem, jakie boje musi staczać policja amerykańska z gangsterami, wiemy wszyscy, ale szczytem amerykańskiej w dziedzinie bandytyzmu jest chyba następująca wzmianka, wyjęta z kroniki jednego z pism, wychodzących w Chicago:

— „W czasie ubiegłej nocy szajka bandyta urządziła obławę na policję. Jakkolwiek obława przygotowywana była w najściślejszej tajemnicy, policja dowiedziała się o tem jednak i zdołała w porę się ukryć. W ręce bandytów wpadło tylko kilku posterunkowych, którzy znaleźli się wkrótce na wolności, albowiem żadnych dowodów winy przy nich nie znaleziono”.

MURRRR!

Młody pan Kanciarz stara się o rączkę bogatej panny Tesi. W tej chwili omawia właśnie ze swym przyszłym teściem sprawę posagu.

— Kochany ojczu... — powiada zięć. — Mam do ciebie, oczywiście, całkowite zaufanie, ale tu chodzi tylko o formalność... Chciałbym, żebyś był łaskaw zaświadczyc pisemnie, że po ślubie wypłacisz mi przyrzeczone dwadzieścia tysięcy złotych...
Przyszły teść zerknął nań złowroźnie.

— Co?!... Nie wierzysz mi, draniu jeden?!... Wiedz, że jak mówię, że nie dam pieniędzy, to nie dam, a jak mówię, że dam, to mówię!...

DLUŻNIK.



Bankasent: Zwracam panu uwagę, że jestem z tym rachunkiem poraż ostrożny u pana.

— Ma pan rację, rzeczywiście szkoda pańskiego cennego czasu.

Bilans 1935 roku

W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ

Sto podróży Laval'a, pięć ministra Hoare'a,
Dwa śniadanka genewskie, mówek znacznie więcej...
(A babcia Europa w dalszym ciągu chora...)
Jedna wojna w Etiopji, trupów — sto tysięcy!

W SPORCIE

Sport rozwijał się świetnie we wszystkich dziedzinach,
SKAKALIŚMY o tyczce, RZUCALIŚMY dyskiem,
Niekiedy OPLYWALI cały rok w dostatkach,
Lecz najlepiej władaliśmy pięścią i pyskiem!

W POLSKIEJ KINEMATOGRAFJI

„Nie miała baba kłopotu” więc poszła do kina,
Ale zaraz uciekła podczas pierwszej przerwy,
Bo choć o niej mówiono: — „Ma nerwy miłosne”,
Przy naszych, polskich filmach grunt — to zdrowe nerwy!

W HANDLU I PRZEMYSLE

Nastrój dość gorący, można rzec — upalny...
Plańt naogół żadnych, oprócz — generalnej.

KANT.

Noworoczne horoskopy

Nie lubie hucznych zabaw Sylwestrowych. Zawsze mnie potem głowa boli i przez tydzień mam niesmak w ustach. Wolę więc spędzić wieczór Sylwestrowy w gronie rodzinnem. Taniej, wygodniej i stanowczo lepsza zabawa. Zwłaszcza w gronie mojej rodzinke. Ale przypuszczam, że każdy z łatwością może znaleźć wśród swych krewniaków kilka odpowiednich osób do spędzenia wesołego wieczoru.

A więc zebraliśmy się wszyscy w moim pokoju. Przyszedł mój szanowny stryj Jan Ursyn Eustachy, profesor gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, wraz z ciotką Urszula, poważną matroną, spodziewającą się lada tydzień szóstego dziecka, pozatem mój piętnastoletni siostrzeniec, uczeń szóstej gimnazjalnej, leń, jakich mało oraz kuzyneczka Stasia, osóбка bardzo wesoła, zakochana w Brodziszu i lekceważąca cnotę.

Zaczął się, oczywiście, od poważnej, spokojnej kolacyjki, rozcieńczonego rumu i słuchania radia, lecz o godzinie pierwszej w nocy wszystkich ogarnęła beztłosa senność.

— Wiecie co?! — powiadam ku rozweseleniu rodzinke. — Zrobimy sobie nawzajem niespodziankę!... Nade mną mieszka znakomita wróżka, „Madame Neptuni”, poproszę ją tu do nas i każę jej postawić każdemu z nas noworoczny horoskop...
— Doskonale!... — zawołała kuzyneczka Stasia, klaszcząc w swe rączki. — Bardzo jestem ciekawa, co mnie też czeka w tym 1936-ym roku!...

Udałem się na górę. „Madame Neptuni” już spała. Wyciągnąłem ją za włosy z łóżka.

— Neptuni! — powiadam. — Musi pani zabawić moją rodzinke!... Postawić pani czterem osobom horoskopy!...

— Owszem, mogę... — odparła wszechwiedząca wróżka. — Ale dlaczego pan mnie budzi w nocy?... Gdyby trzeba było postawić bańki, to jeszcze rozumiem, ale horoskopy?!

— Widzę, że pani jest wyczerpana, więc pani pomogę... Z całej mojej menażerii rodzinnej przybyły tylko cztery osoby: — stryj Eustachy, profesor, z żoną, siostrzeniec Tadeusz, uczeń gimnazjalny i kuzyneczka Stasia, morowa panienka... A więc stryjowi może pani powiedzieć, że zostanie wkrótce kuratorem szkolnym... To go bardzo ucieszy... Jego żonie, spodziewającej się dziecka, powiedz pani, że wszystko przejdzie pomyślnie... Siostrzeńcowi powiedz pani, że zostanie na drugi rok, a Stasi, że pójdzie na film... Wszyscy będą bardzo zadowoleni...
Madame Neptuni przytaknęła głową i zeszliśmy na dół. Wśród ogólnej ciszy i wielkiego napięcia zaczęło się stawianie horoskopów. „Madame Neptuni” owineła głowę mokrym ręcznikiem zamiast turbanu, wybałuszyła oczy i chwytając przerażonego siostrzeńca za rękę, zawołał histerycznym głosem:
— Widzę pańską przyszłość jak na dłoni... W ciągu najbliższych tygodni zostanie pan kuratorem szkolnym!...
Tadeusz stał, jak wryty, a „Madame Neptuni” dopadła już do mojej ciotki i płać jej w oczy, rzuciła:
— A pani... Panią czeka wielka sława w filmie polskim!... Osobą swą zażeni pani Grete Garbo i Marlenę Dietrich!...
Ciotka zemdląca. A moja nieszczęsna zaspasana wróżka dobiegła już do przerażonego stryja i gładząc jego siwą, profesorską brodę, wrzasnęła:
— Pan pozostanie na drugi rok w tej samej klasie!...
Kuzyneczka Stasia, widząc, co się święci, chciała uciec, lecz „Madame Neptuni” przytapiła ją jeszcze przy drzwiach i obwieściła głośno:
— Niech się pani nie obawia... Ja wiem wszystko... Może pani być spokojna... Rozwiązanie nastąpi za kilka tygodni i obdarzy nas pani zdrowym, tegim chłopcem!...
Czy w przyszłym roku spotkam się znowu ze swą rodzinke przy stole Sylwestrowym — bardzo o tem wątpię...
Stop.

FAJTLAPSKI.

Biedny jest ten pan Fajtlapski!... Spotkałem go wczoraj wieczorem na ulicy.
— Dokąd się pan wybiera na Sylwestra? — pytam.
— Nigdzie — odpowiada smutnie.
— Dlaczego?...
— Bo moja żona ma migrenę...
— Ale pan przecie może pójść się zabawić...
— Żona mi nie pozwoli...
— Więc pan nie ma w domu nic do powiedzenia?...
— Nie... Chyba tylko w nocy... przez sen...

ZAGADKA.

Alojzy zabawia całe towarzystwo dowcipami i zagadkami. W pewnej chwili zapytuje:
— A teraz powiedzcie mi, kiedy człowiek ma tyle oczu, ile dni w roku?
— Nie wiemy...
— Aha!... Drugiego stycznia!



Lekarz: — Pan jest bardzo nerwowym... Pije pan?...
Pacjent: — Nie...
Lekarz: — Pali pan?...
Pacjent: — Nie...
Lekarz: — Więc może pan jest zakochany?
Pacjent: — Przeciwnie, panie doktorze — jestem żonatym!...

Nowy Rok

Ferdek i Merdek, dwaj nieszczęśliwi bezdomni, podobnie jak w noc wigilijną, tak samo i dziś, w noc sylwestrową, siedzą pod mostem.

— Te, Ferdeku!... — powiada w pewnej chwili jego przyjaciel. — Jak ci się zdaje?... Co też nam da ten nowy 1936-ty rok?...

— Frajer! — odpowiada Ferdek. — Tylko dawniej człowiek zastanawiał się nad tem co mu da Nowy Rok, dziś każdy stara się odgadnąć, co mu Nowy Rok zabierze!

PIERWSZE WRAŻENIA Z 1936 ROKU.

Rozważania pana Agapita o godzinie 3-ej w noc Sylwestrową:

— Psiakrew!... Pamiętam, że miałem w tej knajpie awanturę z jakimś facetem... Pozatem pamiętam, że jednego z nas wyrzucono na świeży luf... Gdybym jeszcze wiedział, kogo właściwie wyrzucono — mnie, czy jego — tobym mógł skombinować, gdzie teraz jestem — w knajpie, czy w rynsztoku...

PASAŻER

Noc. Ktoś dzwoni do mieszkania lekarza w małym miasteczku.

— Panie doktorze, panie doktorze!... Czy pan mógłby teraz swem autem pojechać do P.?
— Dobrze... Niech pan zaczeka!...

Doktor ubiera się szybko, wyprowadza auto z garażu, jadąc. Przyjeżdżają na miejsce. Jego — mość wyciąga portfel.

— Ile płaci?... — pyta.
— Jakto?... — dziwi się lekarz. — A gdzie chory?...

— Żadnego chorego niema, tylko żadna taksówka nie chciała tak daleko jechać...

ROMANSIK.

Pierwsza reduta karnawałowa. Jakiś facet nawiązał romansik z ponętą maseczką i zaprowadził ją do bufetu. Po kilku kielszkach powiada do niej:

— Pani jest naprawdę uroczą... Proszę zdjęć maseczkę... Pani jest cudowna... Pani mi szalenie przypomina Grete Garbo...

— Pan mi też przypomina pewnego amanta filmowego, tylko nie pamiętam jak on wygląda...

LEKCJA FRANCUSKIEGO.

Matka wchodzi do pokoju i natrafia akurat na moment, gdy jej syn obejmuje wpół przystojną guwernantkę.

— Zygmusiu!... Co ty robisz?!

— Bio... biorę lekcję francuskiego...
— Rękoma?!?...

NIECH ŻYJE KARNAWAŁ!...



— Człowieku, dlaczegoś wybrał akurat kostium Napoleona na tę maskaradę?!

— Dla bezpieczeństwa... Mogę przynajmniej cały czas trzymać rękę na portfelu...

REWJA WYCZYNÓW SPORTU POLSKIEGO W R. 1935

Co mówią nasze asy o swych zamierzeniach na rok 1936:

„Pragniemy spróbować sił swych na nadchodzącej olimpiadzie!”

Bez większego żalu żegna świat sportowy rok 1935. Nie był on pomyślny dla sportu polskiego. Niepowodzenia i klęski spadały na nas jedna po drugiej i chociaż w latach ubiegłych przeżywalismy najroźnorodniejsze okresy i zdążyliśmy już przyzwyczaić się do niejednego, to jednak beztroskość, jakie zbierał sport polski w roku 1935, nastroiła opinię jaknajbardziej pesymistycznie.

Nasi sportowcy nie tracą jednak nadziei i wierzą, że Nowy Rok będzie dla nich pomyślniejszy. Są pełni wiary w swoje siły, ufając, że odzyskają należne im miejsce w wielkiej rodzinie sportowej.

Tak twierdzą nasze gwiazdy sportowe, tak wykrzykują chóralnie nasi reprezentanci we wszystkich galejach sportu. Posłuchajmy zresztą ich głosów, niechaj powiedzą nam, czego dokonali w r. 1935 i jakie są ich zamierzenia na Nowy Rok 1936.

Kochanie marzą o olimpiadzie

Z MARYSIA KWAŚNIEWSKA, naszą rekordzistką w oszczepie umawiamy się w jednej z kawiarni łódzkich. Panna Marysia jest naturalnie w towarzystwie... męskiem. Początkowo jeden towarzysz, później przybyło jeszcze trzech. Bo jakże inaczej! Panna Marysia w życiu prywatnym to rozkoszne stworzenie o czarującym uśmiechu, którym zwalcza brzydząca połowę rodzaju ludzkiego. Na tem polu ma chyba p. Marysia znacznie więcej rekordów. Prawda?

— Zarezerwowaliśmy dla Pani miejsce w naszej noworocznej rewii gwiazd sportowych i prosimy o podanie nam najlepszych wyników tegorocznych.

— Kiedy naprawdę nie umiem udzielać wywiadów. A zresztą myśli pan, że ja pamiętam wyniki jakie uzyskałam w roku ubiegłym.

— Czyżby?

— Wiem tylko, że pokonałam dwie znakomite oszczepniczki niemieckie Fleischer i Kriewer, z czego się ogromnie cieszyłam.

— A czego życzyłaby sobie Pani w roku 1936?

— Znowu uroczy uśmiešek, ale wnet chwila poważnego skupienia i odpowiedź krótka tym razem wypowiedziana bardzo poważnie (Czy wierzyć?).

A więc pragnęłabym pojechać na trening do Budapesztu w m. lutym. Pisał do mnie w tej sprawie Zarząd PZLA. Czy się jednak uda bardzo wątpliwe, bo przecież natrafiam na tyle przeszkód...

— Czy to wszystko?

— Gdzie tam, drogi panie. A Berlin, to co? Chcę koniecznie pojechać do Berlina i tam zdobyć się na maksimum wysiłku i poświęcenia, by przysporzyć laurów sportowi polskiemu. Ale, widzi Pan jestem taka roztrzępiona, że zapomniabym powiedzieć, że w roku 1935 oprócz rekordów w oszczepie uzyskałam mistrzostwo Polski w trójbój i pięciobój.

— Wiemy, wiemy o tem, dobrze jednak, że Pani przypomniała, bo zawsze można przeoczyć.

W tej chwili panna Marysia nachyla się ku mnie (tylko bez zazdrości, moi panowie!) i opowiada nam coś w wielkiej tajemnicy. Szlagier pierwszorzędny, tylko że nie można o tem narazie pisać, bo bardzo o to prosiła panna Marysia.

A czy można Jej czegoś odmówić...

Rekrut CHMIELEWSKI wita Nowy Rok wraz ze swymi kolegami w koszarach przy ul. Składowej. W przeddzień obecny był jednak jeszcze na treningu pięściarskim w IKP.

ŻYCZENIA? Czyż mogę mieć inne jak uczestnictwo w Olimpiadzie i zdobycie tytułu mistrzowskiego? A jeżeli nie uda mi się, toż oczywiście powróć do dawnej formy, zdając sobie dokładnie sprawę, że moja obecna forma nie jest bynajmniej najlepsza.

A jaki ze swych zeszłorocznych wyników uważa pan za najlepszy?

W pełni zadowolony byłbym z walki z Bernlörem na turnieju poznańskiego Sokola. To był mój najlepszy wyczyn, odbiegający znacznie od pozostałych walk z całego roku. Zadowolony też jestem z drugiej

walki na tym samym turnieju Sokola ze Steinem i z walki z Jasparem w wadze półciężkiej na meczu międzypaństwowym z Niemcami w Warszawie.

ROMAN KANTOR dopiero pod koniec roku uplasował się wśród grupy czołowych reprezentantów sportu łódzkiego. Wyszukał go na to miejsce znakomita postać na meczu międzypaństwowym z Niemcami.

Mecz z Niemcami rozegrany w połowie grudnia w Warszawie zastał mnie w szczytowej formie. Trzy zwycięstwa w walkach z Lerdonem, Geiwitzem i Rettigiem — to moje najlepsze dotychczasowe wyniki — mówi Kantor.

Hello, tu Łwów!

Kucharski, Hebda i Matjas II mają głos

Łwów jest siedzibą trzech wybitnych sportowców polskich — trzech rozmaitych indywidualności, przedstawicieli trzech odmiennych lecz najpopularniejszych gałęzi sportu — piłki nożnej, tenisa i lekkiej atletyki.

Nazwiska ich: Matjas II, Hebda i Kucharski. Rozpytani przez nas odośnie swych wyczynów sportowych osiągniętych w roku 1935 oraz życzeń dotyczących ich działalności sportowej na rok 1936, odpowiedzieli, jak następuje:

MATJAS II: „Niezmiernie trudno mi jest dać skonkretyzowaną odpowiedź na powyższe pytania, jestem bowiem częścią całości jaką jest drużyna piłkarska i wyczyny moje w znacznej mierze zależą od wyczynów moich partnerów.

W ubiegłym sezonie nie znajdowałem się w najlepszej formie i dlatego najbardziej szczerze się zdobyłem tytułu „króla strzelców ligowych”.

Życzeniem moim — to miejsce w reprezentacji państwowej — ewentualnie także wyjazd na olimpiadę. Jako środek do tego celu uważam uzgodnienie systemów i programów poszczególnych trenerów w klubach i częstsze obozy”.

HEBDA: — „Zwycięstwo nad Henklem (6:3,

A ŻYCZENIA? Chciałbym oczywiście startować wraz z całą ekipą polską na nadchodzącej Olimpiadzie. Pierwsza nasza próba jaką był mecz z Niemcami udała się w stu procentach. Czekają nas jeszcze dwie próby, które oby się również pomyślnie zakończyły.

ATUR PUSZ przyjechał na święta do Łodzi. Dzisiaj jest już znów w Warszawie. Jakże życzenie mógłbym mieć w rozpoczynającym się roku olimpijskim, jeśli nie właśnie start na Olimpiadzie i zajęcie dobrego miejsca. Czy mi się to uda zobaczymy. W każdym bądź razie dołożę starań, by być w jaknajlepszej formie.

6:3, 4:6, 3:6, 6:4) oraz zaszczyła przegrana z von Crammem (6:1, 6:1, 7:9, 7:5) są mými najlepszymi wynikami tegorocznymi. — Znajdowałem się wówczas w doskonałej formie i potem przyszła przymusowa 4-tygodniowa przerwa, wład zatem „spadek formy i gorsze wyniki”.

„Życzę sobie dobrego trenera, dobrego treningu i — ponowne zdobycie mistrzostwa Polski”.

KUCHARSKI: — „Z ubiegłego sezonu jestem naogół zadowolony. Wszystkie moje tegoroczne starty zakończyły się mými zwycięstwami, a w polu pokonaniem znajdują się tacy biegacze jak: Amerykanie Wentke i Robinson, Szwed Ny i Węgier Szabo. W Sztokholmie osiągnąłem mój tegoroczny najlepszy czas (1:51.6). Jest to w tym roku najlepszy czas europejski, zaś drugi światowy”.

„Marzeniem moim — naturalnie zdobycie dla Polski lauru olimpijskiego, rzeczą jednak odpowiednich czynników lokalnych i centralnych jest mi w tem dopomóc to znaczy umożliwić racjonalny trening, bez czego trudno marzyć będzie o sukcesach na olimpiadzie”.

Życzenia gwiazd sportowych stolicy

Ignacy Tłoczyński na Nowy Rok wrócił do Warszawy. Święta spędził na łonie rodziny w Poznaniu.

— A jakie są pańskie życzenia na Nowy Rok — zagadujemy mistrza.

— Mam jedno błogie życzenie. Wrócić do formy sprzed dwu lat. Byłem wtedy w doskonałej kondycji i ciągle wzrastającej formie. Moim marzeniem jest uzyskać taką klasę, aby móc zaszczytnie bronić barw polskich.

Jadwiga Jędrzejowska jest z minionej sezonu bardzo zadowolona. Był doskonała. — opowiada roześmiana Jadzia, jeszcze dwa trzy takie sezony, a wtedy muszę być na czołowym miejscu w liście Meyersa.

Doskonale zrobił mi trening na Rivierze, no a w Wimbledonie szło mi zupełnie dobrze. Najlepiej jednak grałem w Meranie z p. Mathieu; był to mój najlepszy mecz.

— A jakie ma pańi życzenie?

— Chciałabym stracić trochę ze swej tuszy, co umożliwi mi większą ruchliwość i szybkość na korcie. Potrzeba mi tego, bo sezon zbliża się, będzie dla mnie bardzo ważny. Dotąd grałam dopiero średnio, szczytowa klasa pragnę osiągnąć właśnie w tym roku i zdaje się, jestem na dobrej drodze. Przecież ubiegły sezon był dobrym wstępem.

A teraz posłuchajmy

co mówią sportowcy śląscy

W biurze technicznym związku koksowni w Wielkich Hajdukach pracuje gwiazda naszego futbolu, p. Ernest Wilimowski. Przez telefon komunikujemy się z nim, prosząc o wywiad. P. Wilimowski zaprasza nas do domu swych rodziców w Katowicach.

Podczas rozmowy zadajemy pytanie p. Wilimowskiemu:

— Jaki dzień uważa pan za najgodniejszy podkreślenia z tegorocznej pechowo krótkiej kampanii?

— O ile mam być szczerzy — mówi wkońcu p. Wilimowski — to muszę wyznać, że dziwnym zbiegiem okoliczności, odniosłem piękne zwycięstwo z meczu w Bielsku, oczywiście do chwili fatalnego unieszkodliwienia mnie. Byłem tam pułkiem nader licznej widowni, która głośno oklaskiwała mnie i wyrażnie sympatyzowała ze mną. Poza tem rok przeszedł jednak bez jaśniejszego momentu. Ciesze się zmianą roku i sadzę, że z Nowym Rokiem kalendarzowym zniknie mój pech. Jestem przekonany, że klub mój „Ruch”, zdobędzie poraż czwarty z rzędu szczytny tytuł mistrza no i że ja nie mało przyczynię się do tego.

Specjalnie na uwadze mam oczywiście Olimpiadę berlińską, do której szykuje się skrupulatnie. Jeszcze przez jakieś 14 dni będę chodził do szpitala hajduckiego na elektryzację i masaż. A najdalej gdzieś w lutym rozpocznę trening.

Z nogą i z kolanem jest wszystko all right. Proszę na łamach „Expressu Ilustrowanego”, tak popularnego pisma w sferach sportowych, podziękować magistratu, że piłkarskiej szcze-

— To są moje realne plany, a dalszym życzeniem jest wreszcie rewanż z Krahwinkel i dostać się między najlepsze rakiety świata.

Kazimierz Bocheński, as atutowy polskiego pływactwa jest naszym pytaniem bardzo zaskoczony. Broni się przed odpowiedzią.

— Człowiek jest już za poważny na takie marzenia. Kiedyś to było dobre, choć przynajmniej nigdy nad czemś takim się nie zastanawiałem. Nigdy sam sobie niczego nie życzyłem. Nie wiem więc czegożby sobie teraz życzył. Chyba aby się człowiek wreszcie ustakował...

— Jak to mam zrozumieć?

— No, przecież trzeba kiedyś wreszcie się ustabilizować; całe życie przepłynąć nie można, trzeba pomyśleć o przyszłości.

— Wiec czyżby... małżeństwo?

— Tak daleko jeszcze nie, ale to byłby niewątpliwie mocny argument do ustabilizowania się.

— No a pływanie?

— Gdyby udało mi się poprawić mój rekord na setkę, to byłbym bardzo zadowolony, ale czy mi się uda, to... wątpliwe. W każdym bądź razie może pan to przyjąć za moje życzenie, a panu, redakcji i czytelnikom „Expressu Ilustrowanego” życzę Szczęśliwego Nowego Roku.

ra opiece oraz dr. Levittoux za szczęśliwy zabieg. Dużo podziękowań należy się także siostrze ze szpitala „Marszałka Piłsudskiego” w Warszawie.

Grobert - tyżwiarski mistrz Polski w jeździe figurowej jest w złym humorze. Ślajak miał dziś wieczorem obok Scheibertówny dać wielki popis swej zaawansowanej jazdy figurowej, a tu jak na żałość zaczął padać deszcz i popsuło się światło tak że musiano podjąć tyżwiarskie jak również mecz hokejowy z Wiener Eislaufverein odwołać.

Grobert siedzi w restauracji w towarzystwie tyżwiarzy i tyżwierek. Gdy podchodzi do niego pomimo braku humoru chętnie udziela wywiadu „Expressowi”. Największą satysfakcję w roku 1935 przyniosło mi zdobycie tytułu mistrza Polski, którego tak przedko nie oddam. Na mistrzostwach Europy w Budapeszcie nie powiodło mi się, ale wyniosłem stamtąd wiele bogactw wrażeń i nauczyłem się dużo.

— Pańskie życzenia na rok 1936?

— Jak już zaznaczyłem, dążyć będę do utrzymania mistrzostwa Polski na zawodach, które odbędą się w Cieszyźnie. Sądzę również, że klub mój postara się o wyjazd krajowy i zagraniczne, na których postaram się nie zawieść zwłaszcza że po treningach z Harrimanem podciągnąłem znacznie w formie.

Wkońcu Grobert z zachwytem wspomina o występach swoich w Łodzi na torze helenowskim. Uważa on, że Łódź posiada doskonałą publiczność.

WYNIKI? Nie mam się czem specjalnie szczycić, bo nie miałem w kraju poważniejszych konkurentów. Postram się, by rok 1936 wypadł znacznie lepiej.

Wozniakiewicz, jeden z najlepszych naszych bokserów wagi lekkiej, uważa za swój najlepszy sukces, odniesiony w roku 1935 walkę z Kajnarem w Poznaniu. Mniejsza o wynik spotkania — mówi popularny „Morycek” — grunt, że była to, najlepsza moja walka.

— A czego życzyłby pan sobie na rok 1936?

Chwila milczenia. — Wreszcie Wozniakiewicz skromnie mówi. — A gdyby tak olimpiada? Kto wie, może mi się uda. Ze swej strony, dołożę wielkich starań, by na ten zaszczyt zasłużyć.

Heljasz i Tilgner

zapowiadają poprawę formy

Heljasz. — W tym roku nic nie zrobiłem. Prostu brak mi było kondycji. Przysnam się, że w dobrej formie byłem tylko jeden tydzień, na początku sezonu.

Co Nowy Rok przyniesie — nie wiem. Obecnie trenuję w hali i mam nadzieję, że jeszcze swoje wyniki poprawię.

Tilgner. — W roku ubiegłym jakotako poszło, ale to jeszcze nic. Racjonalny trening i forma może pozwolą w Nowym Roku poprawić wyniki.

Gdynia posiada

również olimpijczyka

Nasz ośrodek morski posiada również swoją gwiazdę sportową. Jest nią 27-letni TEODOR BIEROGOWOJ, członek Strzeleckiego Klubu Sportowego w Gdyni. Bierogowoj jest specjalistą od długich marszów i w tej konkurencji reprezentować ma Polskę na Olimpiadzie w Berlinie.

— Najlepszy mój wynik zeszłoroczny to zajęcie I miejsca w eliminacyjnych zawodach marszowych na przestrzeni 25 km. Za wielki sukces uważam również zajęcie I miejsca w marszu do Morza (64 km.).

Pańskie życzenia noworoczne? Pragnęłabym zająć I miejsce w eliminacyjnych zawodach przedolimpijskich, które odbędą się w Warszawie i oczywiście jeśli pojadę na Olimpiadę godne reprezentowanie barw polskich.

Głos ma Wilno

Lekkoatleta sierż. Jan Wiczorek dumnie przechadza się po swojej posiadłości... koszarach.

— Co słychać, panie Janie? — pytam.

Chłopak w tym roku miał sakramencki gaz, ale nie dopisało szczęście. Fajno poszło w Bydgoszczy w krytej hali, gdzie na 50 m. zdobyłem mistrz. Polski. W Wilnie pod koniec sezonu zrobiłem na 110 m. przez płotki 15,4 sek., to mi nie uznali. Jeden sztoper, cholerrra inaczej pokazał. Ale to nic!... W roku przyszłym wszystko inne rzucam i biorę się tylko do biegu przez płotki. Koniecznie muszę kropnąć rekord Polski w tej konkurencji! Nie daruję, zobaczy pan!

— A co będzie z dziesięciobojem?

— W tem specjalizują się moi synowie 12-letni Henio i Otto-Janek (młodszy). I te rekordy będą w rodzinie Wiczoreków.

— Daj Boże — rzucam na pożegnanie.

Życzenia noworoczne reprezentanta naszych wioślarzy

JERZY BRAUN jest podporą naszej reprezentacyjnej osady wioślarskiej BTW. Przystojny i pięknie zbudowany młodzieniec opowiada nam przedewszystkiem o swej karierze sportowej. Od ośmiu lat jest czynnym sportowcem, jednakże sukcesy osiągnął dopiero w ostatnich latach.

Startował w czwórce i dwójce w Los Angeles, gdzie osady moje uzyskały trzecie i drugie miejsce, następnie w Paryżu i Budapeszcie w dwójce, zajmując drugie miejsce. Poza tem startowałem jeszcze w wielu innych konkurencjach, w których moja osada osiągała wiele sukcesów.

Pańskie życzenia? Wyznaczony zostałem do grupy olimpijskiej i moim marzeniem jest start na Olimpiadzie w kombinowanym czwórce. Sądzę, że to mi się uda, bo wraz z moimi kolegami pracuję b. intensywnie, nie zaniedbując oczywiście zaprawy zimowej.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Noc Sylwestrowa

Konstanty przeciągnął się leniwie i otworzył oczy. Na stoliku leżał nikłowy zegarek. Trzecia godzina! To chyba niemożliwe. Czyżby spał tak długo?

Nagle stwierdził, że jest w smokin-gu. A więc nawet nie rozebrał się. Jak to było? Nie mógł sobie przypominieć.

Niewątpliwie pił bardzo dużo. Ale skąd właściwie wziął pieniądze?

Co to wszystko miało znaczyć? Wyskoczył z łóżka i zbliżył się do okna.

Padła deszcz. W jego pokoiku, jak zwykle, było bardzo nieprzytulnie. Odrapane ponure ściany, zniszczone, nawpół połamane łóżko i mały stolik.

A przecież za parę dni straci i ten pokoik. Co wówczas pocznie?

Konstanty powoli poczał sobie wszystko przypominać.

Po południu włóczył się po mieście. Przyglądał się rzęsiście oświetlonym wystawom sklepowym i jaskrawym afiszom, zapowiadającym atrakcyjne zabawy sylwestrowe.

— Dziś wszyscy będą się bawić — myślał. — A ja właśnie muszę sprzedać smoking. To moja ostatnia deska ratunku. Jeśli nie znajdę nabywcy, jutro sklepikarz mi nie da chleba.

Nie mógł odszukać żadnego handlarza.

Około godziny dziewiętej wieczorem zatrzymał się przed jakąś kawiarnią. Był głodny i zniechęcony do życia.

Nagle zauważył niebieski papierek, leżący na chodniku. Podniósł go. Był to bilet na bal sylwestrowy.

W pierwszej chwili chciał go rzucić. Ale później pomyślał, że będzie mógł go sprzedać. A właściwie dlaczego sprzedać? Czy nie lepiej zrobić, jeśli pójdzie na zabawę?

Zastanawiał się dość długo.

O dziesiątej wrócił do domu. Włożył smoking i po kilkunastu minutach znów znalazł się na ulicy.

— Jeśli uda mi się sprzedać bilet, to oczywiście nie pójdę na bal — postanowił.

Kreślił się przed salą do północy. Nie udało mu się znaleźć nabywcy. Wreszcie zdecydował się.

Oddał zrudziały płaszcz do szatni, choć zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł go wykupić. Ale cóż go to teraz obchodziło!

Sala balowa była szczelnie zapelniona rozbawioną publicznością. Konstanty, spoglądając na wesołe twarze mężczyzn i pięknych kobiet, zapomniał o swojej biedzie.

Przy bufecie zaczął go jakiś siwa-wy, starszy pan.

— Zdaje mi się, że my się znamy — powiedział.

— Nie przypominam sobie — bąknął Konstanty nieśmiało.

Był pewny, że go nigdy nie widział.

— Wszystko jedno. Napije się pan ze mną, prawda? — roześmiał się nieznanomy, który już miał mocno w czubie.

Pili bardzo długo.

Gdy Konstanty wreszcie rozstał się ze starszym panem, był już w doskonałym humorze. Wydawało mu się, że znów pracuje w banku, że mieszka w dawnym, przytulnym mieszkanku. Gdy zauważył Ninę, dawną swą znajomą z lepszych czasów, natychmiast do niej podszedł. A przecież, gdyby nie był pijany, pewnością odwróciłby głowę.

Nina bardzo się ucieszyła. Przedstawiła go swemu kuzynowi, dyrektorowi dużego przedsiębiorstwa transportowego.

Konstanty nawet już nie przypominał sobie o czym z nim rozmawiał. Pamiętał jednak, że on mu przyrzekł posadę. Już dziś ma się zgłosić do jego biura.

O godzinie szóstej po południu Konstanty został zaangażowany. O siódmej spotkał się z Niną.

Noc sylwestrowa zadecydowała o jego dalszym życiu...

Pat i Patachon



Pat: — Ostatni dzień 1935 roku... Sylwester... Wszyscy się bawią, jedzą, piją, hulki pają, tańce, hulanki, swawola, a my co?...

Patachon: — Niema nawet czem przekąsić tej biedy... W domu w każdym razie nie mamy na co liczyć... Wkładaj swój cylinder i jazda!



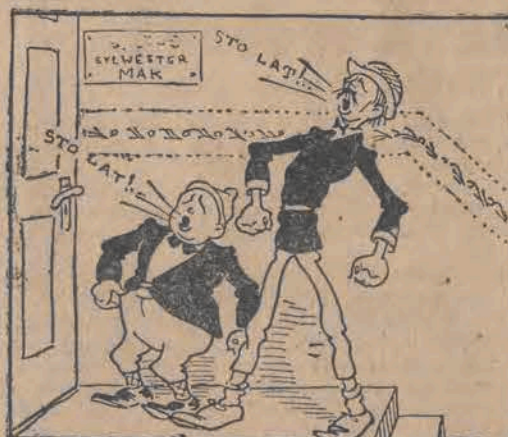
Pat: — Wstyd tak chodzić... Brak nam przepiśowego munduru sylwestrowego: — smokingu... Oj, źle nam się kończy ten roczek...

Patachon: — Jeść mi się chce, jak-gdybym cały rok pościł... Ładny Sylwester, niech go gęś kopnie... Jąbym takiego Sylwestra na szubienicy powiesił!



Pat: — Stul buzię!... To będzie nasz Sylwester!... Jeżeli ten mistrz igły nosi imię Sylwestera, znakiem tego dziś są jego imienniny!

Patachon: — Dość a jest!... W takim razie robimy mu symfoniczną orkiestrę z mieszanym chórem, wiewatami, sto lat i niech żyje!... Jazda, do roboty!



Pat: — „Sto lat, sto lat, niech żyje nam!”... Wiewat!... Niech żyje Sylwester Mak! W górę go i o ziemię!...

Patachon: — Niech żyje Mak ze swą żoną Makówką!... Sto lat!... Zaraz pewnie zaprosi nas do mieszkania... O już drzwi się otwierają... Jestem ciekaw co też nam kapnie...



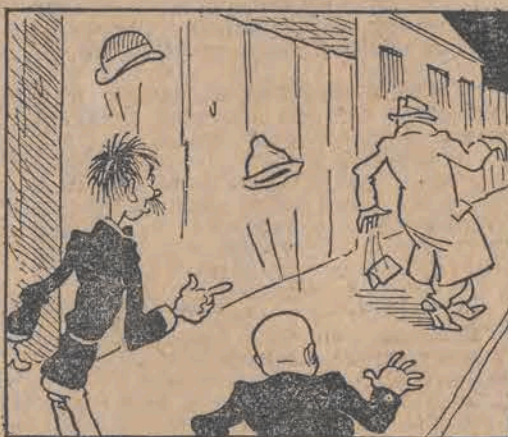
Pani krawcowa: — A wynośta mi się stąd, łazęgi połamane, ciuchraje nie-myte, pod samymi drzwiami będą mi gęby rozdierać!... Nie bójta się, już ja sama mojemu staremu takie imienniny wyprawilam, że dwa własne zęby w rękę trzyma!...

Pat: — O, rety!... Niech już pani prze-stanie tą szcążeczkę laskotać, bo nie wytrzymam!...



Pat: — Ale kapnęło!... Możemyś fałszywie śpiewali?... Ale skąd taka baba zna się na śpiewie?...

Patachon: — Ale na pociechę mogę sobie powiedzieć jedno: — jak to do-brze, że nie jestem jej mężem... O, bідny Maczek!... Jak mi go żal!...



Pat: — Te, psssst!... Widziałeś?... Frajerowi portfel wypadł z kieszeni!... To za karę, bo za wcześnie wraca pi-jur do domu!

Patachon: — Portfelik — klassssa!... Forsy w nim pewnie jak lodu!... Czy aby nikt nas nie podpatruje?...



Feluś Wytrych: — Czekajcie... Ja wam dam konkurencję robić uczciwym złodziejom...

Pat: — Poszedł!... Dobra nasza!... Bierz portfel i zmykamy!...

Patachon: — Ręce trzęsa mi się ze wzruszenia... Mam złe przeczucie...



Feluś Wytrych: — No, dzieciaczki mile, oddawajcie portfelik, a wzamian za to dostaniecie portmonetkę, jaką przed chwilą również jednemu obywatelowi z kieszonki wypompowale!... Ten portfelik bardziej mi się podoba!... No, jazda, hyc!

Pat: — Rety!... Bierz pan... tylko... nie zabijaj!

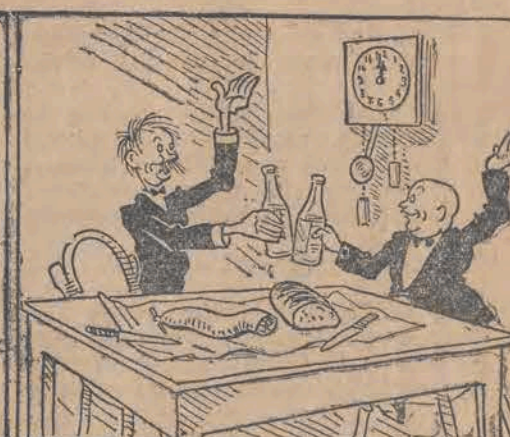


Feluś Wytrych: — Ano teraz sobie zerkniemy co tam jest w tym portfeliku... Skórka fajna... We śródeczku tak że samo... Ale co to?... Pusty portfel?... O, pieskie niebieskie!... Mnie, Felusia, nabrali!... Nabili w sylwestrową karkafkę!... W łeb sobie palne ze wstydu!...



Pat: — Góra nasi!... Jest forsa!... Patz cale dziesięć złociszów!... Za taką forszę możemy przy dzisiejszej taniości mieć kolację z maskaradą!

Patachon: — Ale swoja szosa martwi mnie jedna rzecz: — jeżeli w portmonetce jest tyle hopy, to ile musiałoby być w tym portfelu, co?...



Pat: — Niech żyje 1936-ty!... Niech żyje śledź i kielbasa!... Oby mnie nigdy chleba nie zbrakło, a tobie oleju w głowie!...

Patachon: — Dobra jest!... Traćmy się flaszkami!... Piję za twoje zdrowie umysłowe, cherlaku mózgowy!... Wiewat!...